ROK XXVI. We Lwowie, dnia 15. września 1919. Nr. 10.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . 36·— K
półroczna. 18·— „
kwartalna. 9·— „
Numer pojedynczy kosztuje 1 kor.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya
X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 1 kor. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W sprawie artykułu: „Powiedzmy sobie prawdę".

Artykuł mój: „Powiedzmy sobie prawdę" — wywołał żywe zainteresowanie wśród naszego duchowieństwa. Dowodem tego są dwa listy do Redakcyi „Gazety kościelnej", napisane w tej sprawie. Jako autor artykułu chcę na nie pokrótce odpowiedzieć.

X Dziekan Sidor wypowiada w swoim liście zdanie, że obecnie nie ma warunków do założenia stronnictwa katolicko ludowego i że wpierw „trzeba lud nasz poza kościołem zorganizować apolitycznie w odpowiednich związkach przez pracę społeczno-katolicką". — W odpowiedzi na tę trudność przytoczę to, co napisał w tej sprawie śp. X. Dr. Zegarliński w swej broszurze: „O potrzebie stronnictwa katolicko ludowego", Tarnów 1918 Pisze on:

„Oświecajmy lud, pracujmy nad jego dobrobytem! Któż zresztą z nieobowiązanych do takiej pracy nad ludem w tym kierunku więcej zdziałał dotąd, niż duchowieństwo? Duchowieństwo przez kasy Raiffeisena wyrwało lud ze szponów lichwy żydowskiej, opanowało pijaństwo, stwarza w krwawym wprost znoju przez kółka, spółki i składnice handel polski. A mimo to w polityce lud idzie raczej za nieznanymi sobie krzykaczami, niż za głosem swoich duszpasterzy. Dlaczego? Bo ten lud chce dziś znaczyć w polityce, on zaczyna rozumieć, że przez posłów może osiągnąć poprawę swego bytu, uwolnić się od szykan i lekceważenia, z jakiem spotyka się w naszych urzędach, zwłaszcza w starostwach, on chce raz skończyć z tymi, którzy wiele wprawdzie mówią o miłości ludu, ale w gruncie rzeczy w chłopie widzą nie obywatela narodu i państwa, ale przeznaczonego na służenie pańszczyźnianego poddanego, od którego szanujący się człowiek musi się trzymać zdaleka. Dlatego lud chce mieć swoje stronnictwo, nie dowierza zaś tym, którzy go lekceważą, nie ufa w polityce nam, bośmy — co trzeba przyznać — zapóźno się spostrzegli, dokąd już zaszedł rozwój ludu i za długo — w najlepszej zresztą wierze — szliśmy za tymi, co dotąd nie mogą zrozumieć ducha czasu, z którego wyszedł cały ruch ludowy. Niech jednak ten lud widzi, że w zrozumieniu jego interesów stwarzamy stronnictwo, które za szczególniejszy cel wzięło sobie pracę nad poprawieniem dobrobytu szerokich warstw ludności, jego obronę przed wszelkiem bezprawiem, niech widzi, że w polityce chcemy b zwględnego przeprowadzenia zasad chrześcijańskiej sprawiedliwości, a ogromna jego część zaciągnie się wnet pod wywieszony przez nas sztandar, szukając dobrobytu i znaczenia, nie pójdzie przeciw nam i religii, ale z nami" (str. 10).

A dalej pisze on:

„Gdybyśmy, Czcigodni Księża, chcieli czekać, aż wychowamy odpowiednich ludzi, by stronnictwo organizowali i prowadzili, musielibyśmy na jego powstanie czekać napróżno aż do dnia sądu ostatecznego. Co wychowamy lepszego, to zagarną inne stronnictwa istniejące już, bo każdy człowiek, jeśli chce działać i pracować politycznie, idzie tam, gdzie ma do tego sposobność. Ludzie znajdują się i wyrabiają wraz z powstaniem pewnej idei" (str. 11).

Nie mogę także zgodzić się z tem zdaniem X. Dziekana Sidora, że w dyecezyi tarnowskiej wskutek powstania stronnictwa katolicko-ludowego „księża, kochani przedtem, szanowani i słuchani, dziś są przedmiotem nienawiści ogromnej liczby parafian, jako politycy, czy agitatorzy polityczni". Fakty mówią co innego. Jeżeli weźmiemy do ręki pisma ludowe, wrogo usposobione dla Kościoła, jak „Piasta", „Przyjaciela ludu", „Prawo ludu", „Naprzód", to przekonamy się że zaledwie może 10% ze wszystkich korespondencyi i artykułów, skierowanych przeciwko duchowieństwu jest na księży z dyec. tarnowskiej a 90% na księży z dyec. krakowskiej i przemyskiej. — Gdy przed wyborami odczytywano z ambon list przedwyborczy XX. Biskupów, — to w dyec. tarnowskiej zaledwie w dwóch czy trzech kościołach zaszedł fakt przerywania księdzu ze strony słuchaczy, — podczas gdy w dyec. przemyskiej i krakowskiej wypadki te były stosunkowo bardzo częste. Do tego czasu nie pojawiła się też żadna interpelacya w Sejmie ze strony socyalistów czy ludowców pod adresem księży z dyec. tarnowskiej, natomiast wnoszono takie, w których oskarżano księży z dyec. krakowskiej i przemyskiej o zdzierstwa i nadużycia wyborcze. Zresztą pozwolę sobie tutaj znowu przytoczyć słowa X. Zegarlińskiego:

„Kościół św. wprawdzie pokój miłuje i wszystkich do jedności i miłości stara się sprowadzić, ale w razie potrzeby nie cofa się przed walką z uszczuplającymi jego prawa i tamującymi jego działalność. Owszem w walce się zrodził, w walkach potężniał, rozkwitał i zwyciężał, a na grobie tych, którzy go grzebać chcieli, śpiewał Bogu pieśni zwycięstwa i odrodzenia. I my — jakkolwiek wojny nie chcemy, — w razie potrzeby nie cofniemy się przed walką nam narzuconą, tembardziej, że nie jest nam ona wcale nowiną. Wszak każdy z nas walczy według sił ze złem w sobie, walczy z grzechem w drugich, zwalcza wszystko, co zatruwa serca jego owieczek, nie lękając się gróźb zwolenników zła, nie żałując cierpień, jeśli go w tej walce spotkają. Czemu mielibyśmy cofać się przed walką ze złem w polityce, z jej zmateryalizowaniem i spoganieniem?

A jakże zło w polityce zwalczyć? Czy mamy iść do parlamentu i tam posłom prawić kazania? Jeśli będą mieć wpływ katolicy, i ta metoda zwalczania politycznej nieuczciwości będzie nam stać otworem; jeśli górą będą radykali, zamkną nam przed nosem podwoje sejmu. Czy może mamy katechizować naszych wrogów podczas ich wieców? Można i to czynić, ale na tej drodze chyba nie wiele w najlepszym razie zyskamy; najprawdopodobniej śmiałka by zakrzyczano i zmieszano z błotem. Jeden jest środek skuteczny: zorganizować politycznie zdecydowanych katolików, stworzyć z nich polityczną siłę, z którąby każdy musiał się liczyć, a opanujemy zamachy tych, którzy tłoczą bezwzględną walkę z zasadami chrześcijańskiemi raz otwarcie, to znów skrycie, a mimo to krzyczą na nas, byśmy jako miłośnicy pokoju siedzieli cicho, a im pozostawili swobodę odchrześcijaniania naszego ludu!". (b. str. 7).

Na zarzuty, skierowane przeciwko „Ludowi katolickiemu", nie będę odpowiadał, bo jak wynika z nich, X. Dziekan zna „Lud katolicki" tylko z błędnych, jednostronnych informacyi.

Co do listu X. W. L., to, — jak trafnie zauważyła Szan. Redakcya, — pisząc o agitacyi za Dr. Bardlem, chciałem rzeczywiście tylko tyle powiedzieć, że katolicy nie powinni zawierać kompromisów z Piastowcami i że w dyec. krakowskiej źle zrobiono, iż takie kompromisy zawierano, jak to X. W. L. sam zresztą przyznaje, bo Piastowcy wszędzie sami tylko z nich korzystali. Piszący te słowa mimo gróźb ze strony narodowej demokracyi całą siłą też sprzeciwiał się takim kompromisom przy ostatnich wyborach.

Na końcu jeszcze jedna uwaga: Stronnictwo katolicko-ludowe może tylko wtenczas się rozwinąć, jeżeli duchowieństwo całej Polski pójdzie w tej sprawie solidarnie i jeżeli program tego stronnictwa będzie szczerze ludowy w najlepszem tego słowa znaczeniu, a przewódcy stronnictwa w działaniu swojem nie dadzą się bałamucić czy narodowej demokracyi czy konserwatystom. Inaczej praca nie wyda należytych rezultatów. *X. J.*

W tej samej sprawie otrzymaliśmy korespondencyę następującą: Non causa pro causa. W numerze 8 Gaz. Kość. z br. czcig. Autor listu doę Redakcyi: „Z powodu artykułu": „Powiedzmy sobie prawd" wypowiedział kategorycznie niektóre takie twierdzenia, które ulegają kwestyi. I tak polityka n i e j e s t t o t y l k o ubieganie się o mandat poselski, jak sądzi Czcig. Autor. Nie mogę też zgodzić się na jego zdanie, że „polityka to teren, na którym tylko wyjątkowo ten lub ów ksiądz pracować może". Przecież kapłan już z natury urzędu swego jest, a w każdym razie powinien być niejako „agitatorem" stronnictwa k a t o l i c k i e g o. A tem bardziej trzeba nam dążyć do zorganizowania takiego stronnictwa dlatego, aby ci „znawcy" którzy, jak powiada Autor „mówią, że polityka bez brudów obejść się nie może", już raz zmienili swe zdanie. Nie sądzę też, że „by stworzyć stronnictwo katolickie, dopiero trzeba czekać, aż nastąpią warunki ku temu;" — zanim się bowiem takich warunków doczekamy, lud zradykalizuje się do reszty.

Witosy i różni „Przyjaciele ludu" nie czekają na warunki, lecz lud organizują na zasadach, nic wspólnego nie mających z chrystyanizmem. Przecież nie chodzi o to, abyśmy mieli lud nakłaniać, by wstępował do jakichś stronnictw „robotniczych, czy konserwatywnych", ale właśnie o to, by większość narodu weszła do Związku katolickiego, który ma politykę bez „brudów", po katolicku prowadzić. A nad tem trzeba pracować we dnie i w nocy i nie obawiać się, choćby nawet i nienawiść miał kto ku sobie obudzić „u swoich parafian jako agitator stronnictwa". Cóż nam z tego, że nasi parafianie będą nas kochać za to, że im nie przeszkadzamy czynić, co chcą i chodzić, za kim im się spodoba? Cóż nam, pytam, z takiej miłości? Musimy ich przecież przestrzegać, oczywiście z miłością i taktem, przed wrogami ich duszy, choćby nas mieli za to ukamienować: wtedy umrzemy przynajmniej z p r z e k o n a n i e m, i ż e ś m y s p e ł n i l i o b o w i ą z e k. Ale nie zapominajmy i o tem, że i Boska pomoc coś znaczy...

Muszę jeszcze zwrócić uwagę na całkiem nie uzasadnione uprzedzenie do gazety „Lud Katolicki". Żadne dzieło ludzkie nigdy nie będzie doskonałe, więc chociaż „Lud katolicki" może i ma pewne usterki, to jeszcze nie powód, by go ze wszystkich sił nie popierać. Jest on tą gazetą, którą niesie najwięcej oświaty, najwięcej posiada przymiotów potrzebnych do wyrobienia tężyzny etycznej w polsko-katolickiej wsi. Jeżeli zaś istotnie, jak powiada czcig. Autor w wymienionym artykule, pismo to ma dużo jakichś braków, które „już niejednokrotnie na różnych zgromadzeniach wyrażali księża" i dla których nie nadaje się dla ludu naszego, w takim razie niechby ci księża zaczęli wydawać nowe pismo dla ludu wolne już od wszelkich braków, tem bardziej, „że Redakcja Ludu Katol. nie chce, czy też nie może zastosować się do tych licznych życzeń i t. d." Boć przecież wstydem byłoby dla nas kapłanów, wśród których tylu jest i doktorów i filozofów i różnych z ukończonymi kursami społeczników, gdyby nas nie było stać na wydawanie dobrej gazety ludowej, tego najważniejszego środka oświatowego dla ludu, którego jesteśmy opiekunami i gdybyśmy zdawali się tylko na łaskę redakcyi „Piasta", lub innych ludzi świeckich, nie dających pewnej rękojmi, że niezłomnie stać będą przy zasadach Kościoła.

Twierdzenie, że z powodu „Ludu katolickiego" były różne wstrętne napaści na duchowieństwo w „Przyjacielu" i w „Piaście", da się m. zd., podciągnąć pod ów gatunek błędnych uzasadnień, które oznaczamy słowami „n o n c a u s a p r o c a u s a." wszyscy bowiem wiemy, że jeszcze się o „Ludzie katolickim" nikomu nawet nie śniło, a już „Przyjaciela" i jego spadkobierca „Piast" toczyli otwartą walkę z Kościołem i duchowieństwem, gorsząc i demoralizując bezkrytycznych swoich czytelników. Właśnie te napaści były pobudką dla djecezyi tarnowskiej do wydawania „Ludu katolickiego". Dopóki więc nie stworzymy czegoś lepszego, trzeba nam popierać to pismo, jeśli serjo myślimy o sanacyi rozwydrzonych radykalnemi pismami umysłów chłopskich. Zresztą mamy przecież jeszcze inne pisma ludowe, które także zasługują na nasze poparcie, a mianowicie „Prawdę" i „Gaz. Niedzielną". Nie bójmy się popierać pism, walczących energicznie z warcholstwem, chociażby za to gracze na namiętnościach tłumów błotem na nas bryzgali. Kościół przez to nie upadnie, bo i „bramy piekielne go nie przemogą". Nie wolno nam dlatego, „abyśmy spokój mieli," patrzeć z założonemi rękoma, jak różne Witosy ignorują prawa kościelne, lekceważą Biskupów naszych, lecz musimy ich piętnować po imieniu, tak, jak to właśnie czyni „Lud katolicki". Pan Jezus nie zawierał kompromisów z faryzeuszami i my ich nie zawierajmy.

Kiedy zważymy to wszystko, nie mogę zgodzić się na takie zdania, jak następujące:

> „To wydrwiwanie ludzi, którzy jednak mają nie małe znaczenie i powagę u ludu, których zwalcza się dlatego, że nie wstąpili do nowego stronnictwa, z pewnością przyniosło dużo szkody Kościołowi, a bardzo mało pożytku dla akcyi katolickiej".

Czyż dlatego, że ktoś ma powagę u ludu, godzien jest już bezwzględnie szacunku u całego świata? Wszakżeż i znachory mają u ludu ciemnego powagę! A zresztą stronnictwa katolickiego nie można stanowczo uważać za jakąś nową partję, za którą się dopiero od dziś agituje. Kościół przecież nie jest niczem innem jak tylko stronnictwem katolickiem. Że starania dyecezyi tarnowskiej „nie wiele przyniosły pożytku dla akcyi katolickiej", do tego przyczynił się w znacznej mierze fakt, że nie poparło jej solidarnie całe duchowieństwo polskie. Z błędów przeszłości uczmy się, jak trzeba postępować na przyszłość. Żeby akcya katolicka ruszyła wreszcie naprzód, idźmy wszyscy razem w jednym kierunku, a nie „jeden do Sasa, — drugi do lasa"! *X. A. L.*

Socyalizacya dóbr i dusz.

Dokończenie.

7. Wreszcie rzućmy jeszcze okiem na ten najtrudniejszy problem socyalny, jaki stanowi l u d o w a p o l i t y k a. Praca społeczna nie byłaby zupełną, gdyby nie uwzględnia.

ła także życia politycznego. jak znowu z drugiej strony pewien kierunek polityczny jest dopiero wtedy wyrazem woli n rodu i jego potrzeb, kiedy opiera się na organizacyach społecznych. Pomiędzy akcyą społeczną a ruchem polity cznym zachodzi tedy ścisła łączność, stanowią one dla siebie wzajemne uzupełnienie i tworzą jedną, nierozdzielną całość. Ideowy ruch społeczny bez własnej, samodzielnej organizacyi politycznej nie potrafi się utrzymać i rozwinąć, stanie się łupem ideowo obcych stronnictw, jak również partya polityczna bez organizacyi społecznych, to budowa na piasku. Jesteśmy też świadkami tego faktu, jak ruch katolicki u wszystkich kulturalnych narodów obejmuje obydwie dziedziny życia publicznego-społecznego i politycznego. (X. Dr. St. Zegarliński, o potrzebie stronnictwa katolicko ludowego).

To rzecz zupełnie naturalna Zarzut z tego mogą czynić katolikom tylko anty-chrześcijanie wobec mas nieuświadomionych. Teraźniejszy ustrój społeczny poruczył nowożytnemu państwu w wielkiej mierze zaspokojenie potrzeb ludzkich i uposażył je w tym celu w obszerną władzę Państwo na mocy przyznanego mu prawa wkracza głęboko w różne sfery życia swych obywateli, nie wyłączając ich życia prywatnego i religijnego. Najnowsze idee wzywają państwo do wkroczenia także w ustrój życia gospodarczego i rozdziału dóbr narodowych pomiędzy poszczególne warstwy społeczne W państwie monarchicznem władza skupia się w znacznej części w ręku panującego. W republice cała władza państwowa przechodzi na ciało prawodawcze, wychodzące z wyboru. Nowa tedy era i życie państwowe, w jakie wstępujemy, wymaga od akcyi katolickiej jeszcze większego wysiłku pracy w dziedzinie życia społecznego i politycznego

Społeczne duszpasterstwo Kościoła zmierza nie do owładnięcia — temu przeczymy stanowczo — ale do nadania życiu politycznemu właściwego, zgodnego z zasadami chrześcijańskiemi kierunku Tymczasem spostrzegamy, jak w ruchu ludowym czyli w jego życiu politycznem dostają się jakby głównym kanałem do duszy polskiego ludu poglądy antychrześcijańskie, wrogie dla Kościoła, groźne dla wiary i niebezpieczne dla zmartwychwstałej Ojczyzny. Stąd pochodzi ten nasz „bolów ból" i troska nasza o reformę tego ruchu.

Znamy jego fazy Tak, jak chrystyanizm usunął niesprawiedliwości społeczne starożytnego świata, a od niego dopiero przejął socyalizm idee równości i wolności, tak podobnie stało się w ruchu ludowym Małopolski. Myśl politycznego wyzwolenia ludu i jego odrodzenia miała swe źródło w idei chrześcijańsko-demokratycznej, przeszczepionej trafnie z zagranicy w duszę polskiego ludu przez genialnego jego trybuna, jakim był śp. X. Stojałowski. On w swoich pismach pierwszy wywiesił sztandar „Polskiej chrześcijańskiej demokracyi". On zawsze w blizkiej pozostawał łączności z wiedeńskim ruchem Dra Luegera i on sam jeden przez szereg lat ten kierunek reprezentował w Galicyi; on za ten program polityczny, jak i za swoje błędy, nacierpiał się najwięcej, z pod jego ręki wyszli dzisiejsi kierownicy chrześcijańskiego ruchu robotniczego w Małopolsce i na Śląsku Cieszyńskim, on już pragnął w ich ręce złożyć przed swoją śmiercią owoce swej pracy, lecz byli jeszcze za młodzi, za mało wybitni i cały dorobek jego pracy publicznej dostał się w inne ręce

Ale nie tyle błędy jego prywatnego życia, ile raczej fatalne zaślepienie rządzącej partyi konserwatywnej wtrąciło ideę chrześcijańskiej demokracyi w przepaść i ruch ludowy wykoszlawiło, sprowadzając go na drogę skrajnego, antychrześcijańskiego. klasowego radykalizmu zwanego „ludowizmem". Gdyby nie ten błąd polityczny naszej arystokracyi, byłaby dusza ludu dziś tak zdrową, katolicką, jaką pozostała dusza postępowego chłopa słoweńskiego, tyrolskiego, bawarskiego lub naszego Poznańczyka. Kajdany i więzienie, któremi darzyła sowicie przywódców ludu polityka konserwatywna, zrodziły ludowy radykalizm. Ta polityka dawała mu potem nawet moralne poparcie, brzęczące środki materyalne, zawierała kompromisy wyborcze i pielęgnowała go na zgubę swą własną i na szkodę Kościoła. Przy swym karygodnym uporze trwała twardo nawet do ostatnich czasów — tak, że ilekroć razy odezwała się w sumieniu narodowem potrzeba obudzenia ruchu ludowego na zasadach demokracyi chrześcijańskiej, myśl ta katolicka natrafiała jednak zawsze ze strony wpływowych kół konserwatywnych na takie przeszkody że i najlepsze widoki musiały blednąć i marnieć a jego wybitniejszych i gorętszych zwolenników jako śmiałków zesyłano na — pokutę. Na wytłumaczenie możnaby powiedzieć, że i gdzieindziej nie brakowało podobnych wypadków. Głośne były swego czasu intrygi konserwatystów wiedeńsko-austryackich przeciw Luegerowi. Ale ten, udawszy się do Rzymu, wrócił stamtąd z odznaczeniem papieskiem Kiedy w r. 1913 byłem w Ratysbonie dla studyum kwestyi obieżysaskiej i pytałem się o organizacye robotników rolnych w odpowiedzi na to otrzymałem w sekretaryacie katol. stowarzyszeń robotniczych oświadczenie: mieliśmy tu jednego dzielnego księdza, który rozpoczął organizować robotników rolnych, lecz wkrótce przerzucono go w góry czeskie. Przed dwoma laty podawała także prasa katolicka do wiadomości, że jeden z wybitnych działaczy społecznych w dyecezyi kolońskiej, prezes dyecezyalny katol. towarzystw robotniczych i uczony publicysta X. Dr. Z Müller z M. Gladbach przenieść się musiał na posadę wiejską za to, że się oświadczał za rozszerzeniem prawa wyborczego do sejmu pruskiego i t. d.

Dziś nie tylko socyalizm, ale jeszcze więcej radykalizm ludowy przygniata na swoim olbrzymim ciężarem, tem groźniejszym, że wsparty zawieruchą wojny, stacza się swem lewem skrzydłem ku socyalizmowi i bolszewizmowi. Pytanie tedy, jakie ma zająć stanowisko demokracya chrześcijańska wobec radykalnego ruchu ludowego, jest dla katolicyzmu polskiego w tej nowej fazie twórczości narodowej ogromnej wagi. rozstrzygające o dalszym rozwoju duszy polskiego ludu może na daleką przyszłość.

Kiedy myśl polskiej demokracyi chrześcijańskiej w usiłowaniach swoich uzyskania prawa obywatelstwa w duszy ludu natrafiała na niepokonalne trudności, wtedy szukała oparcia o blizkie sobie kierunki polityczne. Taki przytułek i gościnne przyjęcie znalazła u demokracyi narodowej we wszystkich trzech zaborach. Ta demokracya, która w pierwotnym swym programie dla dawnej Galicyi ogłosiła za szkodnika narodowego każdego, któryby zechciał wysuwać w życiu narodowem hasła wyznaniowe, w niedługim czasie widziała się zmuszoną usunąć ten ustęp ze swego programu i tym sposobem ułatwiła do siebie przystęp sferom katolickim, a sobie samej umożliwiła zbliżenie się do ruchu chrześcijańsko ludowego i w nagrodę za to objęła go potem w spadku po jego twórcy.

Podobnie starała się demokracya chrześcijańska nawiązać łączność z prawem skrzydłem ludowizmu jako kierunkiem względnie umiarkowanym tj. z t zw. „Piastowcami". Starano się nawiązać z nimi rokowania dwukrotnie, jednak do żadnego porozumienia nie przyszło. Po raz pierwszy Piastowcy podane im warunki odrzucili a za drugim razem, wobec zbliżających się wyborów do Sejmu, już nawet o tej sprawie mówić nie chcieli. Posypały się tylko z ich strony gromy za to, że w dyecezyi tarnowskiej powstało stronnictwo katolicko-ludowe. Najwięcej dostało się duchowieństwu, z którego się natrząsają stale na wzór liberałów i socyalistów. ku wielkiej szkodzie dla powagi Kościoła i zgorszeniu katolickiego ludu. Posądzają nas kapłanów, że mamy łapczywe ręce, nazywają nas w swej prasie klerykałami wojującemi sułtannami. wiecownikami w kościele, rozsadnikami ciemnoty; plebanie przedstawiają jako jaskinie wrogów ludu, urząd kaznodziejski uważają za trzęsące się ambony, dobra kościelne stawiają na równi z majątkami pruskiej komisyi kolonizacyjnej i paskarskich wyzyskiwaczy, a suknię kapłańską z chałatem żydowskim (wszystkie podane wyraże-

nia wyjąłem dosłownie z Nrów tygodnika „Piast“ z bież. roku) itp. A kiedy przyszła na porządek dzienny w Sejmie sprawa reformy agrarnej, stwierdzili wyraźnie, jak są wrogo usposobieni dla Kościoła katolickiego. Wiedzieli przecież o tem dobrze, że Biskupi polscy nie mają zamiaru stawiać jakichkolwiek przeszkód co do przymusowej parcelacyi obszarów dworskich na rzecz bezrolnych i małorolnych, a z majątków kościelnych znaczną część pragną wydzielić na ten cel, mimoto „Piastowcy“ nawet Stolicy Apostolskiej respektow ć nie chcieli.

Z tych powodów przywódcy ruchu katolickiego na Śląsku Cieszyńskim, Śląsku-Górnym i w Poznańskiem, którzy byli naocznymi świadkami tych antykatolickich występów „Piastowców“ w Sejmie, stwierdzają jednogłośnie, że stronnictwo to jako nieprzychylne Kościołowi, mające wśród siebie ludzi otwarcie niewierzących, za katolickie uchodzić nie może i jako takie spotka się w tych dzielnicach Polski ze strony katolików ze stanowczą odprawą, jeżeliby tam wcisnąć się chciało.

Nie ulega wątpliwości, że to samo zdanie co do katolicyzmu „Piastowców“ panuje także w sferach katolickich w Małopolsce. Ale czy to samo stanowisko, jakie zamierza zająć demokracya chrześcijańska w zachodnich dzielnicach Polski wobec „Piastowców“, może zająć także nasz tu obóz katolicki? Zdaje mi się, że w tej kwestyi należy zrobić różnicę pomiędzy obozem katolickim w ogóle a duchowieństwem. Jakie zająć mają stanowisko sfery katolickie, zgrupowane w różnych instytucyach społecznych i w stronnictwie katolicko ludowem, to jest rzecz ich samych. Nam się tu tylko rozchodzi o dyrektywę dla nas kapłanów.

W tej kwestyi ścierają się wśród kapłanów dwa zdania sobie przeciwne. O ile przypuszczać można, przeważa dotąd nastrój wojowniczy. Pochodzi to stąd głównie, ponieważ duchowieństwo identyfikuje się z potrzebą stronnictwa katolicko-ludowego. Byłby to zasadniczy błąd, który przeciwnikom dałby silną broń do zwalczania katolickiego stronnictwa. Kapłan wobec swego narodu ma daleko obszerniejsze zadanie do spełnienia, aniżeli stronnictwo z programem katolickim, dlatego pracy i misyi kapłańskiej z działalnością stronnictwa w tej samej mierze i granicach brać nie można. Słowa, które Zbawiciel powiedział do Apostołów: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody“, powtarza On do nas kapłanów, byśmy nikogo nie opuszczali, ani od nikogo się nie odwracali, ale pracowali nad zbawieniem każdej duszy. To nasza wielka i rozległa misya: zbawienie dusz i „szukanie tego, co było zginęło“. Z tą misyą udają się ciągle zastępy kapłanów, pełnych ducha Bożego, nie zważając na żadne trudy i niebezpieczeństwa, do krajów pogańskich. Podobną misyę ma do spełnienia w naszych czasach duszpasterstwo społeczne, które Stolica Apostolska określiła temi krótkiemi słowy: „Idźcie w lud!“

Przez ten wyraz „lud“ rozumieć chyba należy nie tylko tych wiernych, którzy zapełniają kościoły, przystępują do św. Sakramentów, duchowieństwo otaczają swem zaufaniem, należą do katolickiej organizacyi społecznej i politycznej, ale i tych, którzy swe dusze skazili religijnym liberalizmem, społecznym radykalizmem, pełnym materyalistycznego egoizmu i uprzedzenia lub nienawiści do swych współbraci. Owszem, ci ostatni jeszcze więcej pomocy od nas kapłanów potrzebują aniżeli pierwsi. Dlatego my kapłani, zwłaszcza pracujący w duszpasterstwie parafialnem, którzy w życiu kościelnem musimy klasyfikować wiernych według różnego stopnia ich religijnego usposobienia i życia, taką klasyfikacyą na wzór szkolnych i religijnych stopni winniśmy uwzględniać także w życiu politycznem dusz nam powierzonych i pasterzować nie tylko w stronnictwie katolickiem, ale także w innych stronnictwach narodowych, gdzie mamy wiele wierzących i prawych dusz katolickich i dlatego do nich mamy wstęp dozwolony z wyjątkiem organizacyi socyalistycznych, gdzie wiara katolicka jest pośmiewiskiem, a kapłanowi katolickiemu gotowi pluć tam w twarz. Ale kapłan, wstępując do jakiegoś stronnictwa liberalnego lub radykalnego, nie w tym celu ma w niem być, żeby stać się narodowym demokratą czy Piastowcem, oddać się całą duszą politycznym ich przywódcom, ale żeby spełniać w nich społeczną misyę duszpasterską w duchu katolickim wśród Chrystosowego ludu około pewnej idei skupionego, stać na straży jego wiary i stawać w obronie praw Kościoła katolickiego. Ci kapłani, którzy podejmują się takiej misyi, to nie kapelani stronnictw liberalnych, jak ich sarkastycznie nazywają czasem niektóre pisma katolickie, ale to nowocześni misyonarze społeczni, a placówki jakie zajmują stają się w całem tego słowa znaczeniu stacyami misyjnemi. Z takiem zdaniem, które podzielam w zupełności, spotkałem się u wielu wybitnych kapłanów.

Przypuszczam dalej, że na tem naszem stanowisku, jakie zajmiemy wobec liberalnego i radykalnego ruchu ludowego, nie ucierpi nic bynajmniej stronnictwo katolickie, na którem nam kapłanom bardzo zależy, jako na wzorowej szkole dla życia politycznego w duchu katolickim. My przez to nie zaprzeczymy wcale potrzeby istnienia stronnictwa katolickiego, ani też stronnictwu liberalnemu nie wydamy dyplomu na katolicyzm, choć lud może mylnie tak pojmować. Natomiast z drugiej strony usuniemy w ten sposób ów ciężki zarzut, że stronnictwo katolickie jest tylko prywatnym interesem duchowieństwa, stać będziemy na straży wiary ludu i praw Kościoła w różnych odcieniach życia narodowego i trzymać rękę na wszystkich jego arteryach.

Jako dowód posłużyć mogą dwa towarzystwa oświatowe, jakie mamy w Małopolsce. Zasłużone dla sprawy narodowej Towarzystwo szkoły ludowej znane było ze swych antykatolickich występów liberalnych. Odkąd jednak wzięło w niem udział także duchowieństwo, skargi ucichły, a katolickie Towarzystwo oświaty ludowej na tem nic nie ucierpiało ale rozwija się w ostatnim czasie coraz bardziej. Dlatego, zdaje mi się, duchowieństwo poznańskie, jak i b. Królestwa polskiego w różnych stronnictwach politycznych bierze udział, natomiast duchowieństwo na Śląsku cieszyńskim grupuje się wyłącznie około Związku katolików śląskich tylko ze względu na protestantów, należących do stronnictw liberalnych. Radzi też organ Związku duchowieństwa poznańskiego „Unitas“ zachować pewną neutralność nawet wobec socyalizmu na polu ekonomicznem, a prowadzić z nim walkę tylko o zasady religijne i moralne („Wiadomości dla dnchowieństwa“ Nr. 2 z r. 1919). Zrobiłbym jednak jedno tylko zastrzeżenie. A mianowicie, żeby w stronnictwach katolickich brali przedewszystkiem udział kapłani odpowiednio uzdolnieni i wykształceni a swoje wstępowanie do nich uskuteczniali za wiedzą swego Arcypasterza lub dyecezalnej organizacyi zawodowej kapłanów. I raczej byłbym za organizacyą zawodową, by nie dać powodu ludowi do różnych podejrzeń, nie uzasadnionych.

Tyle chciałem dodać do otwartej dyskusyi, a przytem znowu podkreślić, jak obecna chwila wymaga więcej niż kiedykolwiek dawniej uwzględnienia w duszpasterstwie pracy społecznej, ze szczególnem uwydatnieniem także działalności politycznej. W tym celu potrzeba nam, oprócz bacznej obserwacyi publicznego życia, ścisłego także studyum kwestyi społecznych i ekonomicznych. Dlatego katolicki uniwersytet lubelski, uwzględniając doniosłość tych studyów, ustanowił zaraz na początku swego istnienia nie jedną, ale dwie katedry nauk społecznych. Potrzeba nam kapłanom własnej organizacyi zawodowej, do której nawołują Biskupi zagraniczni i Stolica Apostolska (por. Reichspost Nr 260 z 1919) na wzór poznańskiej „Unitas“, któraby wśród nas kapłanów wytworzyła większą spoistość duchową, podawała szybką informacyę i jednolitą oryentacyę w aktualnych kwestyach, by nam wskazywać mogła środki odpowiednie dla sprostania wymaganiom czasu i budzić wszystkich do czynu. Reforma ducha, którą w narodzie przeprowadzać mamy, jestto praca długa, powiada chrześcijański ekonomista belgijski Emil de Laveleye w książce „Socyalizm

spółczesny", oparta o trzy główne potęgi: państwo. Kościół i naukę, ale praca pozytywna, budująca wśród ludzi królestwo sprawiedliwości królestwo Boże, które przewidywał Plato, a głosił Jezus Chrystus.

X. Dr. A. Mytkowicz.

Zesłanie Ducha św. w świetle historyi.

I.

Było to r. 783. od założenia Rzymu, ery naszej r 30. W miesiącu Siwan (maju) obchodzili żydzi jak zwykle święto „Tygodni", by Bogu dzięki złożyć za szczęśliwie ukończone żniwa. Nie obchodzono dnia tego z tak wielką uroczystością jak święto Wielkanocne lub święto Kuczek, bo nabożeństwo trwało tylko jeden dzień, ale mimo to należał on do wielkich dni świątecznych, na które każdy Izraelita był zobowiązany przybyć do Jerozolimy.

Wszystkie drogi były przepełnione pobożnymi pielgrzymami, spieszącymi tak z Judei jak z Galilei i Perei do miasta świętego. by tamże pierwsze snopy pszenicy Jahwie złożyć na ołtarzu. Także ci, którzy dla handlu i zysku ziemię ojczystą byli opuścili i po wszystkich krajach „pod słońcem" żyli w rozprószeniu,*) nie uchylali się od tego obowiązku i chętnie wybierali się w długą i uciążliwą podróż, by na miejscu przez Boga uświęconem wybłagać dla siebie i swej rodziny błogosławieństwa obfitość a dla narodu zesłanie Mesyasza. Niejedni już od świąt wielkanocnych, które się odbyły przed 7 tygodniami, przebywali w Jerozolimie, a dopiero po święcie „Tygodni" wrócić postanowili.

Wtenczas w dzień paschy byli świadkami zajścia niezwykłego, ukrzyżowania Galilejczyka Jezusa, który się uważał za Mesyasza i Syna Bożego, i o którym trzeciego dnia po śmierci rozsiewano pogłoskę, że grób opuścił i zmartwychpowstał. Ponieważ jednak przez następne tygodnie o żadnej szerszej działalności owych Galilejczyków nie słyszeli, zdarzenie wielkanocne poszło u nich częściowo w niepamięć.

Dzień świąteczny rozpoczął się wieczorem dnia poprzedniego, ale główne uroczystości odbywały się w sam dzień 6 Siwana o godzinie trzeciej t. j. o 9-tej z rana, kiedy kapłani w świątyni składali Bogu w imieniu całego ludu ofiarę dwuch chlebów pszennych z tegorocznej świeżej mąki. Już od godziny 8-ej na ulicach stolicy wszędzie rojno i gwarno; nieprzeliczone rzędy ludzi w strojach barwnych świątecznych ciągną w stronę Syonu, mężczyźni i niewiasty, starcy i młodzieńcy dążą ku wschodniej miasta dzielnicy, by tam na górze świętej stanąć przy bramach przybytku Pańskiego.

W górnej części miasta był dom Jana Marka, skromny wprawdzie, ale dość obszerny, w którym (prawdopodobnie) Zbawiciel przy ostatniej wieczerzy żegnał się z uczniami swoimi. Dziś dom ten pełen gości: apostołowie razem z trzódką wierną Chrystusowi — przeszło 120 osób — zeszli się tutaj, by wspólnie pójść na Syon po błogosławieństwo kapłańskie. Przypominają sobie żywo Boskiego Mistrza, z którym po zmartwychwstaniu jeszcze przez dni 40 przestawali a który przed 10 dniami dopiero opuścił ziemicę niegościnną i powrócił do tronów niebieskich; przypominają sobie obietnicę, którą na tem samem miejscu z ust Jego usłyszeli: „A ja poproszę Ojca mego i innego przyśle wam pocieszyciela, Ducha prawdy" (Jan 14, 16); przypominają sobie obowiązek, który im nałożył, kiedy rzekł przed Wniebowstąpieniem: „Idźcie nauczajcie wszystkie narody (Mat. 28, 19). Zarazem jednak w głębokim pogrążają się smutku, gdyż czują w sobie trwogę i słabość a brak im zupełnie siły wewnętrznej i stanowczości, by spełnić wolę Jezusa i wystąpić w obronie prawdy im powierzonej. A może błogosławieństwo kapłańskie w świątyni wleje w ich serca nowego ducha, doda sił i otuchy?

Na takiem rozważaniu czas im upływa; już zabierają się do wyjścia, gdy nagle się zrywa gwałtowna wichura. Mieszkańcy Palestyny są przyzwyczajeni do silnych wichrów, które zwłaszcza na wiosnę ich ziemię dość często nawiedzają (t. zw. sziroko). Pod ich podmuchami drżą domy, gną się drzewa, wznoszą się kłęby kurzawy i piasku, a ludzie i zwierzęta spiesznie szukają przytułku i schronienia. Kiedy zdawało się już, że gwałtowność burzy obali dom Jana Marka, nowe zjawisko wprawia uczniów w zdumienie. Okazuje się nad nimi obłok ognisty, napełnia całe mieszkanie światłem jaskrawem i oblewa twarze zebranych dziwną jasnością. Zarazem dzieli się obłok na małe płomyki w kształcie języków, które się spuszczają na głowę każdego z obecnych. Wszyscy poznają, że ów wicher — po aramejsku rucha — był znakiem i symbolem „rucha" t. j. Ducha św., który w tej chwili na nich zstąpił. Sprawdziła się obietnica ich Mistrza.

Napełnili się wszyscy — nietylko apostołowie — „tchnieniem świętem", po grecku: pneuma; nadprzyrodzoną siłą duchową, która im się udzieliła skutkiem nadzwyczajnego działania Boga — Ducha św. Serce ich bije silniej; krew w żyłach krąży, wola ich tężeje a dusza porywa się do czynów wielkich i wprost gigantycznych. Entuzjazm święty (enthousiasmos: być w Bogu, en theo) ogarnia wszystkich. Pod parciem jakiejś siły wewnętrznej opuszczają salę, udają się na płaski dach domu lub na ulicę i zaczynają głośne Boga chwalić; wygłaszają dziwnie piękne mowy, śpiewają psalmy nowe, nieznane, powtarzają często imię Jezusa Mesyasza i Bogu dzięki składają za wielkie cuda Jego.

Liczni przechodnie stawają, pomimo że im spieszno na nabożeństwo i w głowę zachodzą, jakie to znaki w dniu tym się dzieją. Dziwią się najpierw, iż burza gwałtowna chwilkę zaledwie się srożyła, chociaż zwykła dłużej miastem wstrząsać i że jedynie domowi Jana Marka wraz z sąsiednimi domami dała się we znaki a nie całej dzielnicy, a potem z ciekawością przypatrują się Galilejczykom, szalejącym rzekłbyś świętem uniesieniem. Lecz jakież dopiero ich osłupienie, gdy każdy z uczniów co chwila innym przemawia językiem: najpierw żydowskim czyli aramejskim, potem greckim i łacińskim, to znów indyjskim i syryjskim; Każdy słyszał ich dokładnie i wyraźnie mówiących językiem którego on używał w swem mieście rodzinnem na obczyźnie.

Wielu żydów poznaje w tem palec Boży. Pamięć wieści wielkanocnych budzi się i każe im uważać cud dzisiejszy za nowy dowód boskiego posłannictwa Jezusa Zmartwychwstałego. Inni jednak, niezawodnie ci, co przed Piłatem okrzykiem: „ukrzyżuj go, ukrzyżuj go" żądali krwi Jezusowej, drwią z apostołów i wołają: „Galilejczycy moszczem się popili".

Teraz wystąpił Piotr i przemówił w imieniu braci do tłumu, który wzrastał ustawicznie i już liczył kilka tysięcy głów. Odparł zarzut pijaństwa i wytłumaczył cud zesłania Ducha słowami Pisma św.: Spełniła się przepowiednia proroka Joela (8 wiek przed Chr.), który powiedział:

„I stanie się w dni ostatnie, mówi Bóg,
Wyleję Ducha swego na wszelkie ciało
I prorokować będą synowie wasi i córki wasze.....
A wtenczas każdy, ktokolwiek wezwie imienia [Pańskiego,]
Zbawion będzie".

Z głębokiem wzruszeniem słuchały tłumy płomiennych słów Piotra i zamiast pójść do świątyni starozakonnej na święte obrządki, pozostali przy apostołach, by z kazań świeżo pasowanych rycerzy chrystyanizmu poznać tajemnicę nowego Zakonu.

Bóg był z nimi, bo tego samego dnia 3 tysiące żydów i prozelitów przyjęło chrzest św.

*) Wyrażenie to. — Dzieje apost. 2, 5 — należy dosłownie zrozumieć, bo już naonczas żydzi byli podobnie jak dzisiaj rozproszeni po całym świecie. W Indyi, w Azyi, w Syryi, w Grecyi, a zwłaszcza w Egipcie i w Rzymie były znaczne kolonie żydowskie.

II.

Powyższy opis zesłania Ducha św. jest rozprowadzeniem drugiego rozdziału Dziejów Apostolskich na tle danych historycznych o życiu i stosunkach w ówczesnej Palestynie Jedynie św. Łukasz, autor Dziejów, dokładnie referuje o cudzie Zielonych Świątek a na nim polegają późniejsi pisarze chrześcijańscy. Nasuwa się pytanie, czy świadectwo Łukasza jest wiarogodnem. Wielu teologów liberalnych i historyków daje odpowiedź przeczącą — albowiem według ich zdania żadne cuda nie dzieją się na świecie. Tej ogólnej przesłanki, z której wszelkie inne wysouwają racye, historyk sumienny i bezstronny przyjąć nie może. Przyznajemy wprawdzie, że wszelkie cuda przez źródła podane ściślejszych domagają się badań, ale ich bezwględne odrzucenie jest błędem metodycznym.

Nie twierdzi dziś żaden z historyków poważniejszych, żeby zesłanie Ducha św. było faktem zupełnie zmyślonym przez pierwszych chrześcijan; zdanie zaś Renana i Niemca Paulusa, iż cud ten powstał w imaginacyi uczniów, kiedy podczas zwykłej burzy iskry elektryczne salę napełniły, zbyt się sprzeciwia tekstowi Dziejów, a apostołom zbyt wiele przypisuje naiwności.

Dzisiejsza szkoła krytyczna zarzuca autorowi Dziejów niedokładne i wręcz błędne przedstawienie faktu: cud ten — mówią — zwyczajną był glossolalią, która w pierwszych wiekach u chrześcijan dość zachodziła często; nie polegał zatem na rzeczywistem władaniu obcymi językami, jak mniemał Łukasz.

Jest faktem niezaprzeczonym, że pierwsi chrześcijanie posiadali rozmaite dary nadzwyczajne, charyzmatami zwana, jak np. dar leczenia chorych, prorokowania itp. Do charyzmatów zalicza się także „mówienie językami zwane z grecka glossolalią. Z opisu, jaki daje apostoł Paweł w 1 liście do Korytnjan (rozdz. 14), wynika, że glossolalja polegała na wymawianiu słów oderwanych i modlitw niezrozumiałych dla słuchaczów; był to pewien rodzaj bełkotania ekstatycznego.

Między opisem Łukasza a Pawła wielka zachodzi różnica; albowiem mowcy obdarzonego glossolalią nikt nie rozumiał, w Zielone Świątki zaś świadkowie słyszeli uczniów obcymi przemawiających językami w sposób dla wszystkich zrozumiały. Ponieważ różnicy tej zatrzeć nie sposób, krytyka dla uzasadnienia swej hipotezy twierdzi, że Łukasz nie znał istoty glossolalji, bo nie był nigdy jej świadkiem naocznym a opierając się na niepewnych podaniach innych chrześcijan, rzecz tak przedstawił, jakoby apostołowie byli władali językami obcymi.

Argumentacyę tę należy stanowczo odrzucić, gdyż autor pierwszego wieku — pisał on przed r. 63 — i towarzysz Pawła, któremu zawdzięczamy opis właściwej glossolalji, lepiej musiał ją znać niż teolog 20 wieku, a jeśli inaczej przedstawił cud Zielonych Świątek, to jedynie dlatego, że był to fakt innego rodzaju.

Dla tych samych powodów „mówienie językami", zachodzące u rozmaitych sekt protestanckich (Kamisardów, Irwingjanów i. i.) nie stanowi analogji do cudu Ducha św. Najnowsza sekta praktykująca glossolalię, powstała r. 1907 w Los Angelos w Kalifornji, skąd się potem do Hessji przeniosła. Oto pieśń często przez nich powtarzana:

......akki lungo tari funga
u li bara ti ra tunga
latschi bungo ti tu ta.

Tekst ten nie ma, podobnie jak hymny gnostyków z pierwszych wieków, najmniejszego sensu i dla członków samych jest niezrozumiały. Chyba to wystarcza, aby wykazać wyższość cudownego działania Ducha św.

Według innych egzegetów przyczyniło się do utworzenia „legendy" o darze języków pewne podanie żydowskie. Kiedy Bóg na Synaju swój zakon ogłaszał — pisze Miszna Exodus Rabba i podobnie filozof żydowski Filon — „dzielił się głos Boży na 70 głosów, aby wszystkim narodom, których 70 jest na ziemi, zakon był oznajmiony". Uderza pewne podobieństwo, mianowicie, że tak podanie żydowskie jak Dzieje charakter powszechnej nauki swej uwydatniają, zresztą jednak różnica jest wielka między jednem a drugiem opowiadaniem.

Czy może religia Buddhy nie zawiera zdarzenia analogicznego? Czytamy w pewnej powiastce buddhystycznej: „Piękny wieczór, uroczy jak młoda dziewczyna, gromadzi słuchaczy pierwszego kazania Buddhy. Nawet bogowie przychodzą w pokaźnej liczbie, niebiosa się opróżniają. Zebrane tłumy słuchają ze skupioną uwagą. Cisza zaległa wszędy, jak na jeziorze, którego wód żadna fala nie mąci. Z olbrzymiej rzeszy każdy mniema, iż mędrzec nań spogląda i przemawia doń jego ojczystym językiem, a był to dialekt Magadhy, którym on mówił."

Legenda indyjska przedstawia cud w ten sposób, że wpływowi magicznemu uległ słuch obecnych; wszyscy bowiem mieli wrażenie, jakoby Buddha przemawiał ich językiem, chociaż on jednego tylko używał dialektu. Według Dziejów Apostolskich zaś Bóg pozwolił apostołom rzeczywiście władać rozmaitymi językami, których przedtem nie znali. Innemi słowy: wszechmoc Boża działała na język i rozum mówiących a nie na słuch słuchających. Inny więc jest tu rodzaj cudu wobec czego byłoby niedorzecznością utrzymywać, że autor chrześcijański wzorował się na źródle buddhystycznem.

Lepszych źródeł czy analogij do cudu Zielonych Świątek historya porównawcza religii przytoczyć nie umie. Jest to dowód oczywisty, że zesłanie Ducha św. jest faktem w sobie zupełnie odrębnym, dokonanym przez Wszechmoc Bożą, a nie legendą, wytworzoną przez bujną wschodnią fantazję.

Wiara nasza w zesłanie Ducha św. ma silny fundament, który ścisła nauka może tylko umocnić a nie osłabić.

Poznań *X. Dr. Klawek.*

Prof. Dr. TADEUSZ HILAROWICZ.

Kilka słów o szczególnem znaczeniu prawa kanonicznego dla ogólnej teoryi administracyi *)

Prawo kanoniczne przedstawia szczególne znaczenie dla ogólnej teoryi administracyi, nauki w stosunku do znacznie starszej teoryi prawa prywatnego bardzo jeszcze młodej i mającej wielką przyszłość przed sobą Znaczenie to zaś jest dwojakie: historyczne i praktyczne.

Historyczne znaczenie prawa kanonicznego dla teoryi administracyi polega na tem, że wówczas, kiedy nie tylko nie było jeszcze mowy o teoryi administracyi, ale kiedy wogóle świecki ustrój administracyjny był zupełnie nie rozwinięty, gdyż państwo na polu administracyi zaspakajało tylko prymitywne swe potrzeby, prawie wyłącznie wojskowe i skarbowe, prawo kanoniczne stworzyło już wysoce rozwiniętą teoryę admiministracyi, zawartą w jego postanowieniach. Praktyczne zaś znaczenie prawa kanonicznego dla teoryi administracyi przejawia się w tem, że prawo kanoniczne rozstrzyga we formie pozytywnych przepisów prawnych cały szereg takich kwestyj które w odniesieniu do świeckiego ustroju administracyjnego nie są rozstrzygnięte we formie przepisów prawnych, ale tylko we formie twierdzeń i wniosków teoretycznych. Z tego względu przepisy prawa kanonicznego mogą w wielu wypadkach stanowić doskonałą ilustracyę zasad teoretycznych, tudzież źródło, z którego teorya, jako ze zbioru norm prawnych, może czerpać.

*) Wyjątki z wykładów ogólnej teoryi prawa publicznego, mianych na Wydziale prawa kanonicznego i nauk moralnych Uniwersytetu lubelskiego w zimowem i letniem półroczu r. akad. 1918/1919.

Teorya administracyi posiada szczególnie wdzięczne zadanie przed sobą, o ile chodzi o t. zw. część ogólną administracyi, to znaczy podstawy ustroju administracyjnego i postępowania administracyjnego. Szczególne zadanie teoryi administracyi na tem polu polega na tem, że z wszystkich działań prawa administracyjnego ten stosunkowo najmniej jest przez przepisy prawne unormowany, wobec czego teorya najszersze tutaj posiada pole dla swych wniosków i zasad, a następnie na tem, że metoda konstrukcyjna właśnie w dziedzinie części ogólnej teoryi administracyi zastosowanie swe znaleźć może. Tak zwana „część szczegółowa“ prawa administracyjnego, obejmująca poszczególne gałęzie administracyi według podziału realnego, jest na ogół mniej lub więcej dokładnie przez prawo administracyjne unormowana, tak, iż nauka teoryi administracyi ma tutaj rolę głównie komentatorską i systemizującą, do czego nadaje się metoda opisowa. Natomiast, o ile chodzi o część ogólną administracyi, o zasady ustroju i postępowania administracyjnego, to teorya administracyi musi wobec fragmentarycznego charakteru przepisów prawnych użyć metody konstrukcyjnej, a mianowicie na podstawie całego materyału szczegółowych przepisów prawnych i praktyki wysnuć zasady ogólne. Tak więc teorya administracyi w odniesieniu do części ogólnej prawa administracyjnego czyli „ogólna teorya administracyi“ jest tym terenem, na którym nauka najlepsze swe święcić może tryumfy.

Właśnie więc dla ogólnej teoryi administracyi posiada prawo kanoniczne szczególne znaczenie ze względów powyżej wymienionych. Wspominając ogólnie o historycznem znaczeniu prawa kanonicznego w dziejach norm prawnych, odnoszących się do ustroju i postępowania administracyjnego, jak w szczególności zasady hierarchii administracyjnej, delegacya władzy, kompetencya organów administracyjnych, akty łaski (akty swobodnego ocenienia), forma dokumentów administracyjnych, uposażenie osób na stanowiskach publicznych i t. d., chcemy zająć się bliżej stroną drugą, a mianowicie praktycznem znaczeniem prawa kanonicznego dla teoryi administracyi. Znaczenie to wskażemy na szeregu przykładów.

O ile chodzi o zakres kompetencyjny poszczególnych organów władzy administracyjnej i ich postępowanie wysuwa teorya administracyi t. zw. zasadę stanu konieczności. Zasada stanu konieczności państwowej polega na tem, że w okolicznościach nadzwyczajnych może władza administracyjna działać wbrew postanowieniom prawnym, jeżeli interes państwa tego wymaga. Odróżnia się często stan konieczności państwowej „uregulowany“ od „nie uregulowanego“, a mianowicie uważa się za pierwszy ten stan, w którym wypadki konieczności państwowej i nadzwyczajna w nich kompetencya władz administracyjnych jest przez ustawę określona, a do nie uregulowanego prawnie stanu konieczności państwowej zalicza się te wypadki, w których prawo nie nadaje władzy administracyjnej żadnych upoważnień, ale w których władza administracyjna ze względu na ważne interesa państwa działa wbrew przepisom prawnym bez upoważnienia. Ponieważ t. zw. prawnie uregulowany stan konieczności państwowej nie jest właściwie stanem konieczności, lecz zastosowaniem obowiązujących na wypadek zajścia pewnych nadzwyczajnych, przez ustawę określonych okoliczności upoważnień ustawowych przez władzę administracyjną, za właściwy stan konieczności państwowej uważać winniśmy tylko t. zw. stan nie uregulowany. Obok zasady stanu konieczności państwowej, która za swoją podstawę przyjmuje inreres państwa jako takiego, należy jednak odróżnić także zasadę konieczności administracyjnej. Przez stan konieczności administracyjnej rozumiemy taki wypadek, w którym postąpienie przez władzę administracyjną wbrew obowiązującym przepisom prawnym wskazanem jest nie interesem państwa jako takiego, ale ważnym interesem stron, obywateli, a dla państwa nie wynika stąd żadna szkoda.[1]) Zasada konieczności administracyjnej twierdzi więc, iż władza administracyjna może w okolicznościach nadzwyczajnych działać wbrew przepisom prawnym, jeżeli tego wymaga ważny interes stron, a to sprzeczne z prawem działanie nie przynosi państwu ani interesom publicznym szkody. Rzecz prosta, że stosowanie w praktyce zasady konieczności administracyjnej musi być dokonywane bardzo ostrożnie. Nadużywanie tej zasady naruszyłoby podstawy porządku prawnego, z drugiej zaś strony umiarkowane i rozumne stosowanie tej zasady jako rzeczywistej zasady konieczności w okolicznościach naprawdę nadzwyczajnych, może być doskonałym środkiem w metodzie „obywatelskiego“ postępowania władz administracyjnych, to znaczy postępowania, mającego na celu możliwe zaspakajanie życzeń stron w myśl tendencyi życzliwości. Rzecz oczywista, że prawo kanoniczne posiada pewien zasadniczy charakter odmienny od prawa świeckiego, a to z powodu zmieszania w niem momentów ściśle prawnych z momentami religijno-duchowymi. Jednakowoż pomimo tego specyalnego charakteru prawa kanonicznego pewne jego przepisy posiadają wspomnianą powyżej wartość praktyczną dla czysto prawniczej teoryi administracyi. Tyczy to się w szczególności zasady stanu konieczności administracyjnej.

Prawo kanoniczne zawiera pod tym względem pewne pozytywne normy prawne, będące wyrazem zasady konieczności administracyjnej. Np nadzwyczajna kompetencya spowiedników w niebezpieczeństwie śmierci, kiedy każdy kapłan, nawet heretyk, schizmatyk lub wyklęty, posiada potrzebną władzę do pojednania grzesznika z Bogiem.[2])

Jeżeli „zasada konieczności administracyjnej“, której wyrazem jest powyższe postanowienie kodeksu prawa kanonicznego, odnosi się tutaj do specyalnego wypadku, posiadającego wybitne cechy duchowo religijne, to nie mniej przeto jednak jest w tem postanowieniu zawarta wyrażona we formie prawnej idea, iż każdy organ władzy administracyjnej, nawet niekompetentny może w nagłych i nadzwyczajnych okolicznościach ważnie i skutecznie działać dla dobra stron. Jak we wszystkich wypadkach, które możemy podciągnąć pod zasadę konieczności administracyjnej, tak i w tym wypadku interes jednostek trudno jest zupełnie ściśle oddzielić od interesu „publicznego“, a więc zasadę konieczności administracyjnej od zasady konieczności państwowej, która w odniesieniu do prawa kanonicznego może być nazwana zasadą dobra Kościoła.

Ten przykład natury ogólniejszej prowadzi nas do przykładu bardziej konkretnego i specyalnego. Mamy tutaj na myśli kwestyę błędu co do stanowiska urzędowego i kompetencyi osób, pełniących funkcye jako organy publiczne. Wypadek błędu co do kompetencyi należy według kodeksu prawa kanonicznego razem z wypadkiem poprzednio

[1]). Por. Hilarowicz, Teorya administracyi a stan wojenny, Lwów, 1916. — str. 6. i nast.

[2].) Ob. X. dr. Gerstmann, Jurysdykcya spowiednika w nowym kodeksie prawa kanonicznego, Gazeta Kościelna, 1918, Nr. 16. str. 185. i nast. „Articulus (seu periculum) mortis jest wówczas, gdy można udzielić choremu, lub pozostającemu wogóle w niebezpieczeństwie (burza na morzu, przed bitwą, przed poważniejszą operacyą) Wijatyku. Wówczas (na podstawie kan. 882): „omnes sacerdotes, licet ad confessiones non approbati, valide et licite absolvunt quoslibet poenitentes a quibusvis peccatis et censuris, quantum vis reservatis et notoriis, etiamsi praesens sit sacerdos approbatus“... Nawet ekskomunikowani „vitandi“, a tem bardziej „tolerati“ mogą w tym wypadku valide rozgrzeszać, licite zaś gdy wierni sami zażądają ich pomocy. Wierni zaś mogą ekskomunikowanych „vitandos“ tudzież zwykłych (o ile nastąpiła sententia declaratoria vel condemnatoria co do ich cenzury) prosić o rozgrzeszenie, a nawet, w braku innych kapłanów, o inne sakramenta i sakramentalia. W ten sposób realizuje kodeks pragnienie Kościoła, by żaden wierny, który jest w niebezpieczeństwie życia, nie zginął na wieki z powodu braku jurysdykcyi kapłana (cf. Sob. Tryd. Sess. XIV. c. 7. „ne hac ipsa occasione aliquis pereat“): udziela każdemu kapłanowi (nawet heretykowi, schizmatykowi lub wyklętemu) potrzebnej władzy do pojednania grzesznika z Bogiem. Cod. iur. canonici, Liber tertius. can. 882.: „In periculo mortis omnes sacerdotes, licet ad confessiones non aprobati, valide et licite absolvunt quoslibet poenitentes a quibusvis peccatis aut censuris quantumvis reservatis et notoriis, etiamsi praesens sit sacerdos approbatus, salvo praescripto can. 884., 2252.“ (Tekst: Codex iuris canonici Pii X Pontificis Maximi, Romae, Typis polyglottis Vaticanis, MCMXVII.)

omówionym do grupy wypadków, w których prawo uzupełnia brak normalnej władzy („iurisdictio, quam supplet Ecclesia").

Wypadek ten, „error communis", polega na tem, że ktoś uchodzi ogólnie za spowiednika, choć nie ma de facto władzy rozgrzeszania. Np. ludzie widzą kapłana w konfesyonale i są przekonani, że może słuchać spowiedzi, spowiadają się u niego, otrzymują rozgrzeszenie, nie mogąc oczywiście skontrolować, czy on ma tę władzę, czy ją sobie tylko uzurpuje. Dotychczas uczyli teologowie zgodnie, że Kościół uzupełnia in errore communi propter bonum commune tylko wówczas jurysdykcyę, jeżeli uzurpator posiada t. zw. titulus coloratus. Nowy kodeks prawa kanonicznego postanawia w can. 209: „in errore communi aut in dubio positivo et probabili sive iuris sive facti, iurisdictionem supplet Ecclesia pro foro tum externo, tum interno". Jeżeli zatem kapłan uchodzi powszechnie za spowiednika, może, choćby nie miał żadnego titulus coloratus" na pewno „valide" rozgrzeszać. Oczywiście, gdyby intruz nie miał święceń kapłańskich, nie może Kościół uzupełniać tego braku, rozgrzeszenie będzie nieważne, a intruz podlega (na podstawie kan. 2322 §. 1.) ekskomunice, zastrzeżonej Stolicy Apostolskiej „speciali modo" i innym karom. Kapłan zaś, który bez jurysdykcyi w tym wypadku rozgrzesza, postępuje niewątpliwie „illicite" a gdyby udzielał rozgrzeszenia od cenzur zastrzeżonych Stolicy Ap. modo specialissimo lub speciali, podpada ipso facto ekskomunice zastrzeżonej Papieżowi w sposób zwyczajny (can. 2338 §. 1.)[1])

(C. d. n.)

Lwowski Wydział teologiczny X. Chotkowskiemu.[2])

Lwowski Wydział teologiczny pragnął uczcić wieloletnią pracę X. Prałata Chotkowskiego i dlatego korzystając z jubileuszu jego kapłańskiego, postanowił na pierwszem swojem posiedzeniu, 12. października 1918, wystosować do niego odpowiednie pismo.

Na pismo to X. Jubilat nadesłał obszerną odpowiedź, która z wielu względów zasługuje na uwagę szerszej publiczności, jest bowiem ciekawym dodatkiem zarówno do biografii Czcig. Jubilata, jak też do scharakteryzowania naszych dziejów pod rządem pruskim. Dziś właśnie, gdy padły łańcuchy niewoli pruskiej i Poznańskie wraca z weselem do wspólnej polskiej Macierzy, tego rodzaju wspomnienia w sercach naszych odbiją się miłem echem, wywołają uczucia zadowolenia i szczerej wdzięczności.

Wskutek znanych wypadków, przez które Lwów przechodził i wskutek chwilowego zawieszenia *Gazety Kość.* nie można było tej rzeczy wcześniej opublikować. Czynimy to zatem teraz w przekonaniu, że spełniamy w ten sposób obowiązek obywatelski i obowiązek wobec Czcig. Jubilata.

Pismo Wydziału:

Najczcigodniejszy X. Prałacie!

Nauce i pracy należy się cześć i uznanie.

Pośród tych, którzy w ostatnich kilku dziesiątkach lat wysoko nieśli sztandar kleru polskiego, dając przykład niestrudzonej pracy dla Kościoła i Ojczyzny, jaśnieje Twe imię Najczcig. X. Jubilacie, złotemi czcionkami. Długi szereg ogłoszonych przez Ciebie książek i rozpraw świadczy bardzo wymownie o niezmordowanej Twojej energii zarówno przy warsztacie naukowym, jak na niwie naszego życia katolickiego i narodowego.

Służyłeś i służysz z chlubą dla nas wszystkich w sposób wybitny sprawom Kościoła katolickiego i narodu polskiego, zawsze pełen siły, jaką daje moc własnego przekonania i szczera dobra wola.

Ze słów Twoich i z pism Twoich bije wszędzie jasne zrozumienie instytucyi Kościoła katolickiego, jego własnych praw i celów nadprzyrodzonych, i odważne stawanie w obronie owych praw i celów.

Widać także gorące serce, które sprawy ojczyste umiłowało i służyć im pragnie zawsze i wszędzie.

Wyszedłeś z Poznańskiego, które ci dało ową tężyznę i hart, jakie w Tobie słusznie wolno podziwiać. Tam u boku wielkich naszych kapłanów-patryotów i działaczy wzrastałeś na przyszłego działacza i obrońcę praw Kościoła, na obrońcę naszej kultury narodowej katolickiej, tam dojrzewałeś na profesora wszechnicy.

W Galicyi, zająwszy katedrę historyi Kościoła na Uniwersytecie Jagiellońskim, stałeś się nietylko przewodnikiem młodzieży na studyach teologicznych i nietylko historykiem Kościoła w tej części dawnej Polski, lecz rozwinąłeś także obfitą w owoce działalność na niwie organizowania i umacniania życia naszego katolickiego i narodowego jako poseł, mówca i działacz.

Ale w szczególniejszy sposób stała Ci się drogą sprawa Unii w męczeńskiej ziemi Chełmskiej i Podlaskiej, którą też zająłeś się gorąco, jak przystało na wybitnego kapłana i Polaka i stałeś się jej obrońcą i orędownikiem.

Szczerze tedy wdzięczni za tyle pracy, złożonej już dotąd na ołtarzu naszej wiary katolickiej i kultury narodowej, za przykład niezmordowanej energii, ślemy Ci, my profesorowie Wydziału teologicznego Wszechnicy Kaźmierzowskiej, zebrani po raz pierwszy w nowym roku szkolnym, ze sławnych kresów dawnej naszej Rzeczypospolitej, w chwili, gdy padają już kordony dzielące Ojczyznę naszą i kiedy Polska zmartwychwstaje, w pięćdziesięciolecie Twego kapłaństwa wyrazy głębokiej czci i składamy Ci serdeczne życzenia, abyś w wolnej zjednoczonej Ojczyźnie długo jeszcze w tem samem czerstwem zdrowiu przodował nam i świecił.

We Lwowie, 12. października 1918.

(własnoręczne podpisy) Dziekan *X. Dr Lisowski, X. Dr. Wais, X. Dr. Bartoszewski X. Dr. Komarnicki, X. Dr. Jaszowski, X. Dr. Narajewski, X. Dr. Gerstmann, X. Dr. Szydelski, X. Dr. Tarnawski, X Dr. Grabowski, X. Dr. Żyła.*

Na pismo Wydziału odpowiedział X. Jubilat następującym listem z 18. października 1918:

Najczcigodniejsi Księża Koledzy!

Pismo, datowane z pierwszego posiedzenia t. r. Świetnego Wydziału, otrzymałem wczoraj wieczorem i przeczytałem z wielkiem rozrzewnieniem. Było dla mnie zupełną niespodzianką, bom nigdy nie mógł sobie rościć pretensyi do takiego uznania. Przypisując jednak większą część tego zaszczytu tej okoliczności, że Świetny Wydział jednozgodnie zamierzał w swej koleżeńskiej pobłażliwości uznać moje dobre chęci — to i tak pismem tem „honoratus sum nimis".

To tylko ośmiela mnie do przyjęcia tego uznania zaszczytnego, że już przeszłego roku przypadł półwiekowy jubileusz mojej grafomanii. Albowiem r. 1867 wydałem — jako kleryk na trzecim roku w seminaryum poznańskiem, broszurę polityczną w obronie powstania r. 1863 — za którą o mały włos ze seminaryum nie wyleciałem. Następnego zaś roku, 1868, wyszła moja powieść, osnuta na tle powstania w Wielkopolsce pod wodzą Dąbrowskiego, za Kościuszkowej insurekcyi, p. t. „Drzewo wisielca", którą prokurator pruski odrazu przyaresztował. Jako autor stawał przed sądem pułkownik Edmund Callier, pod którym w kilku potyczkach służyłem. Proces wygrał i wyszło drugie wydanie, ale zakazane zostało we wszystkich czytelniach ludowych — i stało się dzisiaj taką rzadkością bibliograficzną, że sam egzemplarza nigdzie doszukać się nie mogę.

---

[1]) Ob. Gerstmann, Jurysdykcya spowiednika w nowym kodeksie prawa kanonicznego, Gazeta Kościelna, rok 1918 str. 185 i nast.

Cod. iur. canon., Can. 2322: „Ad ordinem sacerdotalem non promotus: 1. Si Missae celebrationem simulaverit aut sacramentalem confessionem exceperit, excommunicationem ipso facto contrahit, speciali modo Sedi Apostolicae reservatam...

Cod. iur. canon., Can. 2338. § 1. Absolvere praesumentes sine debita facultate ab excommunicatione latae sententiae specialissimo vel speciali modo Sedi Apostolicae reservato, incurrunt ipso facto in excommunicationem Sedi Apostolicae simpliciter reservatam.

[2]) Z powodu długiej przerwy, która nastąpiła w wydawnictwie Gaz. Kość. i przeszkód, z któremi jeszcze musimy walczyć, opóźniło się bardzo ogłoszenie tego artykułu. — Redakcya.

Oba te pierwsze „arcydzieła" wydane były pod pseudonimem „Drogomir Zan", bo takie nazwisko nosiłem, jako członek tajnego stowarzyszenia gimnazyastów, które rozgałęzione było we wszystkich ówczesnych czterech gimnazyach W. Ks Poznańskiego. Policya pruska wykryła ten spisek i szczęście, że nie znalazła jego statutów, bośmy chcieli — ni mniej, ni więcej — tylko odbudować Polskę a Prusaków wygnać na brandenburskie piaski. Jużem miał wtedy jako gimnazyalista wisieć, ale skończyło się na kozię.

Tak szczęśliwie rozpocząłem zawód literacki, ale i w dalszym ciągu nie lepiej mi się wiodło. W piątym roku kapłaństwa podpisałem (29. marca 1873) protokół, w którym oświadczyłem, że wedle rozkazu Arcybiskupa Ledochowskiego, nie będę religii uczył po niemiecku — polskich chłopców — i 1. kwietnia t. r. straciłem urząd katechety. Odtąd przez dziewięć, z górą, lat pozostawałem w Poznaniu bez stanowiska i stałych dochodów. Żyłem tylko z tego, com zarobił piórem — no — i wymową, bo płacono mi za mowy pogrzebowe po 300 marek. W dodatku miałem dwa procesy i byłem kilka miesięcy na banicyi. Na szczęście wygrałem proces i mogłem do Poznania wrócić. Ale kiedym w r. 1882 wniósł do rządu pruskiego podanie o paszport emigracyjny, otrzymawszy wezwanie na katedrę w Krakowie, wystawiono mi go już trzeciego dnia.

Wtedy, kiedy mnie odpędzano w Poznaniu od realnego gimnazyum, ofiarowali mi uczniowie wspaniały krzyż srebrny — teraz — na jubileusz kapłański ofiarowali mi uniwersyteccy uczniowie, między którymi są Arcybiskup i Biskup, prześliczny kielich do Mszy św. Mam więc nagrody więcej, niż zasługi, a pismo Świetnego Wydziału przechodzi już miarę.

Dla starca jest to jednak niewymowna pociecha. Jak w tegorocznej pięknej jesieni słońce zachodzące rozjaśnia nieboskłon tęczowemi barwami, tak niezasłużone, a tak życzliwe słowa uznania Świetnego Wydziału, wypowiedziane w tak wykwintnej formie, opromieniły dni mojego podeszłego żywota i jubileuszowy rok kapłaństwa.

Niech Wam, Najczcigodniejsi Księża Koledzy, będzie Bóg zapłatą wielką bardzo i niech każdemu z Was pozwoli doczekać, w dobrem zdrowiu, również kapłańskiego jubileuszu — i to w szczęśliwszych czasach, niż te, które — da Bóg — minęły bezpowrotnie. Dał mi Pan Bóg miłościwy oglądać zaranie wolności i pohańbienie wrogów, Wam niech da patrzeć na szczęśliwy rozkwit Kościoła Św., dotąd na naszej ziemi tak srodze prześladowanego — i na dźwiganie się znękanej półtorawiekową niewolą, ojczyzny naszej kochanej!

Proszę przyjąć ponowne wyrazy podziękowania i najgłębszej czci.

powolny w Ch. P. brat i sługa
X. *Władysław Chotkowski*.

Jeszcze w sprawie gruntów plebańskich.

Czy wywłaszczenie gruntów kościelnych i plebańskich stało się faktem dokonanym, jak sądzi czcig. X. Dziekan Sidor, (p. kron. nru 8 G. K.) pozwalam sobie powątpiewać. Od uchwalenia ustawy do jej wykonania zawsze jest bardzo daleko, zwłaszcza w tej sprawie będzie bardzo daleko, bo chodzi tu o sprawę własności prywatnej, która się tak łatwo w praktyce załatwić nie da. Że będą zmiany, rewizye ustawy i to jeszcze nieraz, to m. zd. nie ulega żadnej kwestyi. Słyszałem też zdania doświadczonych kapłanów, którzy twierdzą, że jeszcze nasi następcy nie będą wywłaszczeni.

Ale dajmy na to, że w jakiś nadzwyczajny sposób sprawa zostałaby przyspieszona. Co mamy czynić? Mojem zdaniem powinniśmy się do ostatniego opierać zaborowi gruntów kościelnych i plebańskich, nie dlatego, żebyśmy byli łakomi na ziemię, jak to przedstawiają socyaliści i Piastowcy, ale w imię zasady, że żadna władza świecka nie ma prawa Kościoła krzywdzić i mieniem Kościoła dysponować. Sądzę też, że i Stolica Apost. dotąd będzie się opierała w tej sprawie, dokąd my się będziem opierali. Przedewszystkiem powinniśmy m. zd. na kongregacyach dekanalnych zakładać protesty przeciw temu artykułowi ustawy agrarnej i prosić Najprz. XX. Biskupów by te protesty przesłali i rządowi polskiemu i do Rzymu.

Następnie, gdyby się okazało, że ustawa absolutnie w życie wejść musi (w co wielu nawet z posłów, którzy za reformą agrarną głosowali, jak mnie jeden z nich informował, nie wierzy), musimy starać się, by obronić jak największą część mienia kościelnego, względnie plebańskiego. W tym ostatnim wypadku możnaby się zgodzić z koniecznością na t , by reformę agrarną zastosowano do latyfundyów duchownych, ale nie do probostw.

Gdyby i tego żądania nie można przeprowadzić i koniecznie musiały być brane w rachubę probostwa, to co do gruntów powinna nam być użyczona ta sama miara i te same względy miejscowe, które będą przyznane dobrom ludzi świeckich. Nie mniej, ani nie więcej. Czy my księża jesteśmy obywatelami drugiej klasy, by nas inaczej traktowano, jak szlachtę lub żydów, posiadających majątki ziemskie?

Co do lasów plebańskich, te powinny mieć ten przywilej, co lasy gminne, które nie ulegają wywłaszczeniu.

Na wszelki wypadek zostaje jeszcze jedna rada: mówiłem z ludźmi z różnych parafii o reformie agrarnej odnośnie do gruntów kościelnych i plebańskich. Otóż cóż się pokazało? — że ogół wiernych w każdej parafii sprzeciwia się odebraniu gruntów ich proboszczowi. Mówili mi, że nie pozwolą ruszać gruntów plebańskich, sami ich nie kupią i drugim kupić nie dadzą. Możnaby ten moment wyzyskać i w razie, gdyby ustawa miała wejść w życie, zwołać wiec parafialny pod gołem niebem np. na podwórzu plebańskiem i tam zapytać się parafii (każdy proboszcz w swej parafii), czy chcą, żeby w tej parafii proboszczowi odebrano grunta. Sądzę, że gdy się wyłuszczy szkody, jakie ze zastosowania reformy agrarnej wynikną dla miejscowej parafii (podwyższenie opłat stuły, potrzeba wspomagania księdza in natura przez parafian, marnowanie dóbr kościelnych, przy których sprzedaży tylko panowie likwidatorzy się zbogacą i żydzi, brak błogosławieństwa bożego na gruntach wydartych Kościołowi etc.), trzy czwarte parafii podpisze protest przeciw odebraniu proboszczowi miejscowemu gruntów.

Wogóle nie bądźmy bardzo ustępliwi w tym względzie, bo lud nasz katolicki na ogół nie chce naszej krzywdy, i nie chce kościelnych i plebańskich gruntów. Chcą ich ludzie przewrotni, którzy chcą rzucić kość niezgody między pasterzy i ich owieczki, ale którym, sądzę, sztuka się nie uda. Zapomnieli oni o przysłowiu polskiem: „Kto dołki pod kim kopie, sam w nie wpada".

X. Józef Koterbski, proboszcz.

O nowy podręcznik etyki.

Z wielkiem zainteresowaniem śledziłem polemikę, która się na łamach „Gaz. kość." toczyła między autorem nowego podręcznika etyki dla szkoły średniej, X. Rektorem Sieniatyckim, a recenzentem, X. Prof. Ratusznym. Przyznam się, że byłem niezmiernie rad z tego; bo — zostawiając na boku ocenę samej książki — potrzebnem jest wypowiedzenie się szczere XX. Katechetów w kwestyi tak ważnej, jak podręcznik dla nowej szkoły (jak mało dotąd o tem mówiono!) i dlatego jeszcze, bo się pokazało, jak mało rozumieją ducha szkoły ci, co piszą podręczniki szkolne (w ostatniej n. p. polemice Czcig. X. Rektorowi Sieniatyckiemu nie pozostało nic innego wobec argumentów oponenta, jak zapędy modernistyczne jemu podsunąć). Tem ciekawsza i potrzebniejsza była ostatnia dyskusya, bo dotknęła sprawy zasadniczej dla nauki religii w szkole średniej — bo kwestyi: jak sobie należy wyobrażać idealny podręcznik etyki. Do niej chcę kilka uwag, dorzucić, ufając, że to przyczyni się do rozwinięcia dyskusyi, a tak sprawa zbliży się do rozstrzygnięcia.

Biorę pod uwagę pytanie, które się w powyższej dyskusji wyłoniło na chwilę tylko, a które zasługuje na rozbiór dokładniejszy Czy etyka w szkole średniej ma być skrótem teologii moralnej, czy też nie? Że X. Rektor Sieniatycki — zdaje się — potakującą daje odpowiedź, to rozumiem, bo jego podręcznik jest właśnie takim skrótem, że dla autorów byłoby to ogromnem ułatwieniem, na to zgoda zupełna; atoli że taki podręcznik przy dzisiejszym rozwoju nauk pedagogicznych byłby nawet u nas anachronizmem, temu zaprzeczyć będzie trudno. Boć prze cież czem jest podręcznik teologii moralnej i jakie ma zadanie? Jest zbiorem zasad kwalifikujących czyny ludzkie i ma za zadanie wpoić je w teologa, by mógł osadzać postępki penitentów, usuwa on jednak moralne życie teologa po za sferę wpływów, pochodzących z samego przedmiotu. Oczywiście takie stanowisko pociąga za sobą konsekwencye rzeczowe a są niemi: pominięcie, względnie skrócenie uzasadnień, przesunięcie punktu ciężkości na kazuistykę — i konsekwencye formalne: memoryzowanie, bez którego nie podobna sobie przyswoić przedmiotu, układanie treści w schematy, klasyfikowanie grzechów i cnót, byle tylko pamięć jak najkrótszą drogą mogła treść objąć. I tak jest dobrze, ale tylko na kursie teologii. Ale tak nie może być w szkole średniej. Tutaj bowiem etyka ma już nie zasady do klasyfikowania czynów podawać, — ona ma tu inne zadanie: musi się tknąć samego osobistego życia moralnego ucznia, musi oświetlić jego obowiązki i do ich spełnienia go wychować! Dlatego musi wiele miejsca poświęcić uzasadnieniu f i l o z o f i c z n e m u, — musi wskazywać na piękno i wzniosłość etyki katolickiej, musi zainteresować nie tylko rozum, ale i uczucie (wietrzenie za modernizmem zostawmy komu innemu) i w ten sposób skłaniać wolę. Nie stosuje się do wymagań dydaktyki, kto chce tylko zasady ogólne i schematy wpajać naszej młodzieży; jej trzeba mówić nie tyle o tem, czem jest dana cnota, jak raczej o tem, w jaki sposób się ją praktykuje, jak powstaje, wzmaga się i jak ginie. Tego jednak skrót teologii moralnej, choćby najlepszy, nie da. On będzie takie samo zadanie spełniał w ręku ucznia, jakieby spełnił także w ręku radcy szkolnego, młodego człowieka i starego, a może dla tego ostatniego lepiej; będzie compendium, a nie podręcznikiem dla młodzieży.

Dalej kwestya podziału etyki! X. Rektor Sieniatycki broni dawnego podziału etyki szczegółowej według dawnych, kompendyowych zasad, które każą uczyć przedewszystkiem o 10 przykazaniach Boskich i 5 kościelnych. Prawda, ma on za sobą argument ex auctoritate; ale że to nie jest de fide, można o jego praktycznej dla szkoły średniej wartości mówić. A jeśli o to chodzi to jedną jego wadę specyalnie podkreślę. Każdy, profan nawet (mam na to dowody), przeglądając podręcznik n. p. X. Szczeklika, zauważy, że jest ona w swej części szczegółowej traktatem o grzechach; z powodu przyjęcia podziału treści według przykazań musi się oprzeć o jej negatywne ujęcie. Zdaje mi się zaś, że lepiej by wyszła na tem etyka, gdyby raczej p o z y t y w n i e swój system wyłożyła. I to jest dziś sprawa może już przesądzona Bo ze znanych mi trzech planów nauki religii dla szkoły średniej (X. Piotrowskiego, X. Csesnaka i Koła krakowskiego) wszystkie zarzuciły podział dawny, a natomiast przyjęły odpowiedniejszy według obowiązków. A nawet mamy już bardzo szczęśliwie pomyślany podręcznik X. Kalinowskiego[1]), który nowy podział przyjął. Dziwi mnie tylko jedna rzecz: dlaczego X. Rektor Sieniatycki tak bardzo broni się przeciw temu i kruszy kopie w obronie dawniejszego schematu? Niektóre rozdziały z nowych planów, np. obowiązki względem Kościoła, odsyła do dogmatyki! Jakiem prawem? Czy chce twierdzić, że one do etyki nie należą? — Wskazuje na to, że obowiązki narodowe są uwzględnione przy zachowaniu dawnego podziału w jego podręczniku! My jednak nie o ich „uwzględnieniu“ myślimy, tylko o głębszem ich traktowaniu. Etyka nie da się zacieśnić do samych tylko religijnych obowiązków. Myśmy ją (my — szczególnie katecheci) okroili (nie skrócili, bo toby było zasługą) wyrzuciliśmy z niej wiele rzeczy, wiele obowiązków, które napowrót do niej wejść muszą, choćby trzeba było rozszerzyć etykę na większy okres czasu w szkole. Wszak sami nieraz akcentujemy religijny moment w życiu społecznem, narodowem, międzynarodowem, obywatelskiem i t d. Wszak i do tych dziedzin ludzkiego życia odnosi się prawo Chrystusowe!

Już kilkakrotnie domagali się profesorowie świeccy wprowadzenia etyki świeckiej do szkoły średniej Być może, że żądanie to pochodzi z niechęci do etyki katolickiej, — nie chcę decydować. W każdym razie bronić się przed niem musimy i zwyciężyć. Jest jednak jeden moment który ci panowie przeciw nam wysuwają i to słusznie: że w naszej etyce niema mowy o wielu takich obowiązkach jakie musi każdy obywatel państwa na siebie przyjąć, czyli że nasza etyka zbyt jednostronnie wychowuje, że nie przygotowuje ucznia do zupełnego zoryentowania się w życiu. Pewnie wielu zechce tu znów widzieć przesadę, mimo że to jest szczerą prawdą; wystarczy wziąć do ręki podręcznik X Szczeklika lub nowy X. Rektora Sieniatyckiego, by się o prawdzie powyższych słów przekonać. Przecież te książki, cenne zresztą i najlepszym duchem ożywione, nie przygotowują młodzieży należycie do spełniania obowiązków wielkich i ważnych w społeczeństwie, przecież one milczą zupełnie o wielu obowiązkach, na których może niema pewnego religijnego namaszczenia, które jednak swoje religijne uzasadnienie mają. Tę lukę w nauce etyki musimy wypełnić, a przez to odbierzemy broń szermierzom świeckiej etyki. *X. Jan Piwowarczyk.*

KRONIKA.

Po inwazyi ukraińskiej. Duch Chmielnickiego, duch Gonty i Żeleźniaka żyje jeszcze w wielkiej części narodu ruskiego, zamieszkującego Galicyę wschodnią. Już Gazeta Kościelna skreśliła pewne rysy obrazu, jaki przedstawił się nam po inwazyi ukraińskiej, ale to tylko mała cząstka tych okrucieństw i zbrodni jakie popełniono na Polakach w rzeczywistości. Nie mogę o wszystkiem pisać, co widziałem i słyszałem, idąc z pod Lwowa do Zbrucza z dywizyą pułk. Sikorskiego, jako proboszcz tej dywizyi. O tych okrucieństwach tomy pisać można i tomy będą wydrukowane; — ja chcę o niektórych tylko jeszcze wypadkach wspomnieć.

Najpierw zaznaczam że w Gaz Kość. (w kronice nru 7 go) nie całkiem dokładnie podano, jakoby śp. X. Rabę, wikarego ze Skałatu, zamordowano w Zbarażu.

X Raba, młody kapłan, w dzień Zmartwychwstania Pańskiego miał kazanie, w którem powiedział między innemi, że „Lwów jest kluczem Galicyi Wschodniej — a kto ma klucz, ma Galicyę wschodnią.“ I to miało być powodem jego aresztowania. W nocy o godz. 12 z dnia 20 na 21 kwietnia r. b weszło do jego pomieszkania w Skałacie kilku Ukraińców (oficerów) i aresztowano go w takiej ciszy, że śpiący tuż za ścianą proboszcz X. Mynarski nic nie słyszał.

X. Rabę wsadzono na wóz, stojący przed kościołem parafialnym i wywieziono po za Skałat w stronę Tarnopola. Dwa klm za Skałatem przy gościńcu wystrzałem z rewolweru w tylną część czaszki pozbawiono życia niewinną ofiarę. Trupa przykryli mordercy lekko ziemią tuż przy gościńcu na polu. Na drugi dzień go znaleziono. Zbrodnia wyszła na jaw — a jak opowiadał woźnica w Skałacie, słyszał on te słowa z ust Ukraińców, którzy aresztowali X. Rabę: „My Ci damy Polszczę — więcej jej nie zobaczysz!“ Nazwiska zbrodniarzy są znane, ale oni siedzą teraz gdzieś pod Kamieńcem Podolskim. Ofiarę zemsty ukraińskiej sprowadzono wśród jęku i płaczu parafian do Skałatu a stąd rodzina odwiozła zwłoki do Strusowa, gdzie je pochowano na cmentarzu miejscowym.

Na miejscu, gdzie popełniono mord na X. Rabie i gdzie go pogrzebano tymczasowo, młodzież skałacka zamyśla wybudować pomnik i zbiera na ten cel składkę.

[1]) Por. jednak ocenę tego podręcznika przez śp. X. Zagarlińskiego w Gaz. Kośc. z r. 1914, na str. 189 n. i naszą rec. w Mies. Kat. i Wych. z r. 1916, str. 516—518. Red.

Morderstwa popełnione na kapłanach naszych przez Ukraińców, świadczą o tej prawdzie, że kapłan Polak w Galicyi wschodniej jest potężnym żywym filarem dla Kościoła i dla sprawy narodowej i dlatego jest znienawidzony przez Ukraińców. Ale to kapłanów w Galicyi wschodniej nie odstraszy od dalszej pracy katolickiej i narodowej. Krew niewinnych ofiar woła o pomstę do nieba — a ta przyjdzie — bo Bóg jest sprawiedliwy!

Obowiązkiem jest kapłanów sasiadów spisać szczegóły życia i śmierci zamordowanych pięciu kapłanów w dyecezyi lwowskiej, postarać się o zdjęcia fotograficzne z miejsc ich pracy i śmierci, dodać ich fotografie i tak uczcić księgą pamiątkową naszych męczenników za sprawę Kościoła i narodu, której wydaniem może się zająć Tow. Kapłanów.

Kiedy z moją dywizyą byłem w Siemianówce koło Szczerca u X. Zawady, z ust jego dowiedziałem się o innych faktach okropnych. Dzicz ukraińska która po spladrowaniu kościoła w Sokolnikach i po zamordowaniu X. proboszcza Czyżewskiego przeszła przez Siemianówkę, niosła ze sobą aparaty kościelne. Z puszki rozsypywano po drodze Przenajśw. Sakrament, a resztki poskręcanych kielichów odsprzedawano za bezcen. Stułami obwijano sobie nogi, a korporałem czyszczono konie.

Część tych świętości zrabowanych odkupił X. Zawada; powinny one dostać się do muzeum im. Długosza ku pamięci potomnych.

Kiedy X. Zawada przejeżdżał z Panem Jezusem do chorego, dzicz ukraińska wyła za nim: „A wo poichał z did'kom!“ Za cel strzałów wybrano sobie krzyż, stojący obok kościoła i sygnaturkę, którą kulami rozbito.

Pewnego razu — a było to w zimie — przyprowadzono do Siemianówki człowieka nie znanego nazwiska, którego posądzono o szpiegostwo. Miał pochodzić z Halicza. Zamknięto go w chacie wiejskiej, tam zdarto z niego ubranie, potem wśród śmiechów i naigrawań obito go w okrutny sposób, tańczono kozaka z nim, a wreszcie wyprowadzono na podwórze i zastrzelono. Ciało dopiero po kilku dniach mieszkańcy potajemnie pochowali na cmentarzu w Siemianówce.

Dodam, że tu w Siemianówce widziałem ciała pomordowanych X. Czarnika z Pustomyt i ojca jego 75 letniego starca. Nieutulona w smutku matka znalazła je na cmentarzu w Demni za Szczercem.

Nie piszę już o zniszczonych na sposób wandalski dworach i plebaniach, o wydłubywaniu oczu w obrazach Świętych — o barbarzyńskiem obchodzeniu się z duchowieństwem polskiem, o rewizyach przeprowadzanych po kościołach i domach mieszkalnych, przy których ginęły różne drogocenne rzeczy, bo dziś o tem już wie cały świat kulturalny. Wspominam tylko jeszcze o tem, że zabraniano wiernym wstępu do kościołów, jak np. w Zbarażu, gdzie policya zamknęła kordonem wchód do kościoła i odpychała ludność od bramy jego w dzień wszystkich Świętych. Muszę też dodać choć kilka słów o mękach okrutnych które Polacy przeszli w obozie internowanych w Kołomyi. Było ich tam przeszło dwa tysiące osób, a pchano tam ludzi po to, jak wyraził się Prymak, Rusin — komendant miasta Kołomyi za czasów ukraińskich, aby wyginęli. Wskutek braku pożywienia, zimna i brudu tyfus i czerwonka zdziesiątkowały internowanych. Zmarło w tym obozie 1500 osób — a osobny cmentarz obok baraków na Kosaczowie w Kołomyi świadczy o tem, do czego rządy ukraińskie dążyły. Dziś opłakują wdowy swoich mężów, dzieci swoich ojców, dziś cały naród opłakuje śmierć swoich drogich synów, którzy dlatego tylko, że byli Polakami, byli znienawidzeni przez Ukraińców.

X. Władysław Pilin, proboszcz dywizyi.

Konferencya Biskupów polskich, która odbyła się w Gnieźnie od 25 - 29/8, zwróciła na siebie uwagę nie tylko duchowieństwa, które jest po raz pierwszy świadkiem oficyalnego zebrania Episkopatu polskiego, ale i prasy. Pewna część tej zachowała znamienną neutralność. W konferencyi wzięli udział prawie wszyscy Biskupi Polski obecnej. Głosom prasy i punktom omawianym poświęcimy osobny artykuł w następnym numerze.

Rzym. Acta A. S. z 1. sierpnia ogłaszają pismo Ojca św. do biskupów niemieckich, w którem ich zachęca, by starali się teraz o jak najszybsze naprawienie szkód spowodowanych przez wojnę. Na pierwszem miejscu wzywa ich, by starali się o środki żywności, wzywając ludność wiejską do zaopatrywania miast i cytuje 1 Jan 3. 17—18. Jako drugi punkt stawia leczenie ran duchowych i dążenie do tego, by ludzie i narody znalazły się znowu w związku chrześcijańskiej miłości bliźniego.

Kongregacya S. Officii (A. A. S. z 1/8) na pytania, czy doktryna teozoficzna da się pogodzić z nauką katol., czy wolno należeć do stowarzyszeń teozoficznych, bywać na ich zebraniach, czytać ich książki, gazety i czasopisma, odpowiedziała przecząco.

By poprawić stan finansowy księży włoskich, Ojciec św. pismem odręcznem Kongregacyi konsystoryalnej dał pełnomocnictwo ordynaryuszom, by mogli stypendya mszalne podnieść na 3 l i r y, inne, fundacyjne zredukować do wysokości taksy dyecezyalnej, a z bogatszych beneficyów ściągać fundusz na udzielanie pomocy księżom ubogim.

Praga. Zabór klasztorów praskich na rzecz państwa przybiera coraz większe rozmiary. Klasztory Benedyktynek, św. Gabryela, Sacré Coeur, Urszulanek musiano sprzedać, względnie wynająć za śmieszną cenę. Obecnie komisye oglądnęły klasztor Redemptorystów, św. Kajetana, Benedyktynów Emaus i gimnazyum biskupie, by je przeznaczyć na cele państwowe i tak Emaus na konserwatoryum, klasztor Redemptorystów na Czerwony Krzyż, części innych klasztoró wprzeznaczono na biura. Nie oszczędzono nawet zakładu dla głuchoniemych i małolików. Demonstracyę katolików praskich 13/8 chcieli rozbić socyaliści. 11/8. Ordynaryat praski zaprotestował przeciw tym postanowieniom rządu.

7/8. odbyło się w Pradze walne zebranie „Jednoty“, na którem mogli być tylko członkowie. Na zebranie przybyło po nad 1000 członków, by wysłuchać sprawozdania delegatów wysłanych do Rzymu (dziekan Krojher, Dr. Kolisek, Dr. Šanda, prof. uniw. msgr. Blaha). Dowiedzieli się od delegatów, że arcybiskup Huyn nie wróci już do Pragi, a biskupi Batthynayi i Radnay nie wrócą na Słowaczyznę. Co do stworzenia patryarchatu w Pradze jako trzeciej instancyi kościelnej, nie ma trudności, tylko Ojciec św. sądzi, że Ołomuniec byłby odpowiedniejszy aniżeli Praga. Co do liturgii, możnaby się zgodzić na wprowadzenie języka ludowego przy błogosławieństwie, udzielaniu Św. Sakramentów i śpiewaniu Epistoły i Ewangelii. Co do celibatu otrzymano odpowiedź odmowną. Deputaci oświadczyli, że ich te koncesye nie zadowalają i uchwalono długą rezolucyę, którą szczegółowo omówimy w numerze następnym.

12/8 odbył się kongres księży niemieckich archid. ołomunieckiej, który w uchwałach swoich zwrócił się przeciw akcyi „Jednoty“, przeciw zaprowadzeniu języka ludowego w nabożeństwie i ustawom antykościelnym obecnego rządu i podkreślił potrzebę stworzenia osobnej dyecezyi dla niemieckiego obszaru Sudetów (Półn. Morawy, Śląsk i Wsch. Czechy).

Biskupstwa w Strassburgu i Metzu otrzymały nowych ordynaryuszy, Strassburg Msgra Ruch'a Metz Msgra Pelt'a dekretem Poincaré'go. Stolica apostolska czekała z potwierdzeniem do zawarcia pokoju z Niemcami. Dotychczasowi biskupi (Niemcy) Fritzen i Benzler i sufragan Zorn Bulach mają otrzymać pensye z alzacko lotaryńskiego funduszu.

Jugosławia. Pomiędzy duchowieństwem katolickiem a prawosławnem występują coraz silniej różnice w pojmowaniu celów i zadań Kościoła i jego stosunku do państwa. Belgrad rości sobie pretensye do mianowania biskupów. Przy końcu lipca odbyła się nadzwyczajna konferencya 12 biskupów katolickich Jugosławii w Lublanie, która zajmo-

wała się stosunkiem Kościoła do Państwa. Po konferencyi był biskup Jeglic na audyencyi u księcia Aleksandra. Jak się stosunki kościelne w Jugosławii ułożą, nie można jeszcze powiedzieć. Prognostykiem wojennym jest to, co się obecnie dzieje w Dalmacyi, na terenie najgorętszych walk narodowo religijnych, gdzie pod hasłem odwłoszczenia Dalmacyi walczy się z katolicyzmem. Na czele tego ruchu stoją dwaj Bernardyni, apostaci, którzy założyli nawet „Ligę kleru narodowego". W przemowach do ludu mówią o bankructwie klerykalnego i watykańskiego państwa, zwracają się przeciw dotychczasowej działalności jugosłowiańskich biskupów, żądają języka nowosłowiańskiego w liturgii i udziału niższego duchowieństwa przy zawieraniu konkordatu z Watykanem i regulowaniu innych spraw kościelnych i księżych.

Stosunki dyplomatyczne pomiędzy Francyą i Watykanem. Ciekawa rozprawa miała niedawno miejsce w Izbie deputowanych w ważnej sprawie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Francyą a Stolicą Apostolską. Wiadomo, że aż do zerwania konkordatu w r. 1901 Francya, jak wszystkie narody katolickie, miała swego ambasadora w Rzymie, którego obowiązkiem było omawiać z Papieżem wszystkie kwestye polityczno-religijne, a przedewszystkiem mianowanie biskupów. Od czasu jednak rozdziału Kościoła od państwa, Francya nie posiada żadnego swego dyplomaty w Watykanie.

Położenie takie nie jest pożądane dla państwa i dlatego od dawna już wielu deputowanych, nawet przeciwników religii, żąda przywrócenia stosunków dyplomatycznych z papiestwem. Deputowany de Monzie, który dawniej bronił ustaw antykatolickich, prosił sam o zamianowanie reprezentanta przy Papieżu, przedstawiając kilka świeżych faktów, przemawiających na korzyść jego opinii w tym względzie.

Sam także rząd podczas wojny uznał znaczenie papiestwa i posłał do Rzymu urzędnika p. Karola Loiseau, który miał rozmówić się potajemnie z Watykanem i tam pozostawał przez cały czas wojny.

Anglia posłała również do Rzymu (d. 29 grudnia 1914 r.), swego przedstawiciela do Watykanu, był to sir Henry Howard, który został obecnie ambasadorem przy Papieżu. Pan de Monzie utrzymywał, że Anglia powzięła to postanowienie na prośbę rządu francuskiego i że ten porozumiewał się z Papieżem za pośrednictwem tegoż ambasadora angielskiego.

Anglia nie jest jedynym krajem niekatolickim, mającym swego przedstawiciela przy Papieżu. Mają go także Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Rosya i Brazylia, której rząd jest neutralny względem religii a jednak posiada swego urzędnika przy Watykanie.

Po klęsce Niemiec przedłożył rząd francuski Ojcu św. sprawę biskupstw w Alzacyi i Lotaryngii. W Strasburgu i Metzu byli biskupami Niemcy, którzy mieli germanizować kraj powoli i stopniowo. Była to ta sama polityka, jaką prowadził Wilhelm II na „kresach wschodnich".

Kardynał Amette, arcybiskup paryski, który według samego ministra spraw zagranicznych „dał próbę poświęcenia patryotycznego, zasługującego na wdzięczność wszystkich Francuzów", usiłował rozwiązać tą kwestyę i udał się do Rzymu. Potem oznajmił p. Clemenceau, że Papież zatwierdził dymisyę owych dwóch biskupów i zaproponował listę księży na ich zastępców. P. Clemenceau wskazał tych, których uważał za odpowiednich i ci zostali zamianowani w czerwcu 1919 r. biskupami.

Pan Viviani, który był ministrem na początku wojny, a który niegdyś chwalił się, że „zagasił wszystkie światła niebieskie", przyznał słuszność panu de Monzie i chwalił urzędnika, którego posłał do Rzymu w r. 1914, dodając, że naprawienie stosunków z Watykanem jego osobiście nie przeraża, mimo to, że nie jest katolikiem.

Jeden z deputowanych, katolik, wspomniał, że w Maroku księża pozostają pod zwierzchnictwem biskupa hiszpańskiego i radził, ażeby porozumieć się w tym względzie z Papieżem i zamianować biskupa Francuza.

P. Pichon, minister spraw zagranicznych, odpowiadając mowcom poprzednim, chwalił patryotyzm kleru francuskiego w czasie wojny, odmówił jednak przywrócenia stosunków z Papieżem, oświadczając, że p. Loiseau zostanie z Rzymu odwołany.

Nie tego właśnie oczekiwali katolicy. Mieli oni nadzieję, że przedstawiciel Francyi w Watykanie pozostanie i po wojnie prowizorycznie lub na stałe; — ale pp. Pichon i Clemenceau obawiali się zapewne, że nie pozyskają w gabinecie większości głosów co do tego projektu, ponieważ wielu jeszcze deputowanych nie chce zaniechać walki z katolicyzmem.

Jednakże wielkie wrażenie wywarły na opinii publicznej oświadczenia ex-ministra Vivianiego, które przychylnie się odnosiły do kwestyi przywrócenia stosunków dyplomatycznych z Watykanem. Mianowanie przedstawiciela urzędowego w Rzymie nie przyczyni się do odnowienia konkordatu, jak to utrzymują niektóre pisma antyreligijne. Konkordat został zniesiony i na razie nikt nie myśli o jego przywróceniu. Ambasador przy Watykanie jest upoważniony do regulowania interesów, nie jest jednak obowiązany do przyswojenia sobie wszystkich poglądów dyplomatów katolickich, tak jak i ambasador francuski w Konstantynopolu nie przechodzi do wyznawców religii Mahometa.

Także niektórzy dziennikarze z obozu socyalistów są zwolennikami tego projektu. Do nich należy p. Hervé, znany w Polsce przez liczne, przychylne dla nas artykuły, które opublikował. Pisze on: „Watykan jako centrum wszystkich kongregacyi istniejących w całem chrześcijaństwie, jest jednem z najlepszych obserwatoryów w Europie dla studyowania wszystkich krajów katolickich. Jakimkolwiek byłby rząd, który się upiera przy tem, żeby nie mieć w Watykanie swego ambasadora, jest niedołężnym. Republika Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, republika antyklerykalna brazylijska, mają swych ambasadorów przy Papieżu".

Dochodzi on do takiej konkluzyi: „Narażając się na ohydne przezwisko „klecha" u niektórych czytelników i na wykreślenie się ich z listy abonentów mojego dziennika, tak jak to miało już miejsce na początku wojny, kiedy wzywałem do pokoju religijnego, przysięgnę jednak, że przyszłe ministeryum, czy jego prezes będzie się nazywał Viviani, Briand lub Millerand, przywróci z pewnością ambasadę w Watykanie".

Bardzo jest możliwem, że ten socyalista okaże się dobrym prorokiem. Izba deputowanych uchwaliła nową ustawę wyborczą, która zbliża się bardzo w niektórych punktach do systemu przyjętego w Polsce, a która będzie zapewne łaskawsza względem katolików. Tajemnica głosowania i niezawisłość wyborcy będą lepiej bronione. Wpływ rządu będzie mniejszy, gdyż wyborcy będą głosowali na listę kandydatów, tak jak w Polsce, gdy dawniej był tylko jeden deputowany w każdym okręgu a te okręgi były bardzo małe. Zresztą opinia publiczna ma już dosyć antyklerykalizmu, a wszyscy ludzie, którzy cenią porządek i spokój, zaczynają rozumieć, że socyalizm rewolucyjny jest niebezpieczeństwem bardzo poważnem i groźnem.

Msgr. Baudrillart, który obecnie został wybrany na członka Akademii francuskiej, jak to już przewidywałem w tem piśmie dwa lata temu, był zapytywany przez kilku dziennikarzy w sprawie, która była roztrząsana w Izbie deputowanych.

Prałat ten okazał w czasie wojny wielką ruchliwość, organizując „Komitet katolicki propagandy zagranicznej" który oddał wielkie przysługi a który został określony przez deputowanego de Monzie jako: „biuro przynależne do ministeryum spraw zagranicznych".

Miewał on liczne konferencye za granicą a głównie w Hiszpanii w celu rozbudzenia u katolików w krajach neutralnych, przychylnych uczuć względem Francyi. Czyta-

on z wielką przykrością oświadczenia rządu francuskiego, bo przewidywał, że one muszą wywrzeć złe wrażenie na katolikach w całym świecie. Mógł to sam stwierdzić w niektórych krajach, n. p. w Hiszpanii, że sympatye dla Francyi byłyby o wiele większe, gdyby rząd jej był życzliwszy katolikom i nie okazywał jawnie, że lekceważy sobie wpływ papiestwa.

Kończąc, prałat Baudrillart oświadcza, że trzeba oświecić opinię publiczną przez odezwę do kraju.

Oby tylko tych światłych słów posłuchano! We Francyi i w wielu innych krajach Europy, katolicy nie mogą, jak dawniej, liczyć na opiekę rządu. Powinni więc pracować dla poruszenia opinii i rozszerzania swych pojęć. Propaganda metodyczna i ustawiczna, poparta modlitwą, jest jedynym środkiem przy pomocy Bożej do przygotowania lepszej przyszłości.

Niektóre znaki zdają się wskazywać, jakoby opinia publiczna francuska oddalała się coraz więcej od gwałtownego antyklerykalizmu, którego bronią jeszcze niektórzy sekciarze. Kilka dzienników socyalistycznych wyraża swoje obawy co do przyszłych wyborów do Izby deputowanych, które będą miały miejsce za 2 lub 3 miesiące. Bardzo jest możliwem, że wyborcy staną przeciwko nim, gdyż robotnicy zaczynają już rozumieć, że mogą uzyskać reformy potrzebne, nie głosując na socyalistów, -- nadto zbrodnie bolszewików wywołają może zbawienną reakcyę.

X. I. Cavalier.

Śp. X. Jozafat Żyskar.

Niedawno podały dzienniki smutną wiadomość o śmierci znanego działacza, X. Jozafata Żyskara. Umarł on w Moskwie wśród obecnych zamieszek i zaburzeń, wskutek czego dokładnych wieści o jego działalności w ostatnim okresie życia podać nie możemy. Śp. X. Żyskar był synem Francuza i Rosyanki. Ukończywszy wyższe studya w Petersburgu, wstąpił do seminaryum duchownego w temże mieście. W seminaryum odznaczał się wielką pobożnością i okazywał prawdziwe powołanie na kapłana. Wyświęcony, był wikaryuszem w kilku miejscowościach, a wszędzie celował gorliwością w nawracaniu Rosyan na wiarę katolicką; praca ta udawała mu się bardzo pomyślnie, lecz musiał przez nią narazić się rządowi rosyjskiemu i dlatego przenoszono go z miejsca na miejsce. Ostatecznie został proboszczem w Dorpacie. Prześladowanie Unitów na Podlasiu, srożące się właśnie w tym czasie, przejmowało go głęboką boleścią, postanowił więc za wszelką cenę zrosić swoim potem i znojem to wdzięczne pole pracy misyjnej. Widząc, że może bez najmniejszego uszczerbku dla parafian wyjechać z Dorpatu, udał się na Podlasie, aby tam Unitów wzmacniać w wierze i w miłości ojczyzny. Niejednokrotnie wpadał w ręce Rosyan; włóczyli go oni po więzieniach i dręczyli, lecz X. Żyskar nie dał się odstraszyć; wyszedłszy z więzienia, pracował dalej z tą samą gorliwością, prawdziwie apostolską.

W r. 1897 udał się do Rzymu w towarzystwie śp. X. Dra. Franciszka Krypiakiewicza, Unity; tam dobrali sobie znanego w wiecznem mieście śp. X. Józefa Azbijewicza i razem wszyscy trzej poszli do papieża Leona XIII na audyencyę w samą uroczystość św. Jozafata bisk. i męczennika, 14. listopada 1897. Ojciec św. przyjął ich bardzo łaskawie i wypytywał o stan Kościoła w Polsce, podówczas rosyjskiej; w toku posłuchania wyłuszczył X. Żyskar cel swej podróży do Rzymu i oświadczył papieżowi, że razem z oboma przybyłymi towarzyszami: XX. Krypiakiewiczem i Azbijewiczem, pragnie założyć stowarzyszenie Tercyarzy i Tercyarek św. Franciszka z Assyżu. Celem tego nowego stowarzyszenia miało być: 1) wychowanie sierót w ochronkach, 2) katechizowanie zaniedbanych dzieci, 3) nauka robót ręcznych, 4) pielęgnowanie ubogich chorych — zakładanie przytulisk dla starców i kalek, 5) praca szczególna wśród Unitów i nawracanie Rosyan i 6) podtrzymywanie ducha patryotycznego, gdzieby zachodziła tego potrzeba. Wysłuchawszy tej całej osnowy, pyta Ojciec św. X. Żyskara: „Jak się nazywasz na imię?“ „Jozafat“ brzmiała odpowiedź. — „Doskonale!“ — powiada Leon XIII — „nazywasz się Jozafat i dziś mamy dzień św. Jozafata, więc nazwiemy to nowe zgromadzenie „Braćmi Jozafatami“ i „Siostrami Jozafatkami“, a ponieważ św. Jozafat był męczennikiem, na cześć jego śmierci męczeńskiej nosić będzie to zgromadzenie czerwone paski.“ W końcu aprobował papież nowe zgromadzenie i udzielił mu apostolskiego błogosławieństwa.

Wzmocniony na duchu i posilony błogosławieństwem Ojca chrześcijaństwa, wziął się X. Żyskar oburącz do dzieła. Założył w Rosyi dziewięć ukrytych, potajemnych schronisk i przytulisk dla starców i kalek; przytuliska te, nie znane sferom rządowym, zdziałały bardzo wiele dobrego. Nadto założył jedną ochronkę na Bukowinie i oddał ją Siostrom Jozafatkom. We Lwowie prowadziły w swoim czasie SS. Jozafatki bursę ormiańską przez kilka lat, a w latach 1913—1917 opiekowały się schroniskiem dla osób podupadłych z wyższych sfer społeczeństwa; schronisko znajdowało się przy ul. Chorążczyzny; niestety musiano je zwinąć z powodu niebywałej drożyzny wszelkich środków do życia. Działalność śp. X. Żyskara dosięgła aż do Dalmacyi, gdzie założył dom Sióstr Jozafatek. W r. 1905 założyła śp. Rypsyma Zacharjasiewiczowa w swoich dobrach w Woronowie (w dekanacie Horodenka) ochronkę, szkołę i szpitalik i poruczyła je Siostrom Jozafatkom; wyposażyła je, ofiarowując dom z inwentarzem całym i z pięknym ogrodem; ponadto złożyła 20.000 koron na utrzymanie tych zakładów. Pracują tam trzy Siostry, a duchownym ich przewodnikiem jest X. kan. Bąkowski, kapłan archidyecezyi ormiańskiej. Na Podolu i Wołyniu pracuje obecnie siedm Sióstr Jozafatek. — Kapłanów jest obecnie w zgromadzeniu Jozafatów siedmiu, Braci zaś dziewięciu. Z pomiędzy zmarłych członków tego stowarzyszenia wymienić wypada śp. X. Franciszka Malczyńskiego, biskupa w Albanii, który utrzymywał w swej dyecezyi trzy Siostry Jozafatki. Podporą materyalną i moralną „jozafackiego“ dzieła był śp. X. Karol Niedziałkowski, biskup łucko-żytomierski; szczególnym protektorem i członkiem stowarzyszenia był śp. arcybiskup Apolinary Wnukowski, metropolita petersbursko mohylowski. I w archidyecezyi lwowskiej miało to zasłużone stowarzyszenie swoich członków, z których wymienić należy przed innymi śp. X. Dra Feliksa Zabłockiego, prepozyta kapituły lwowskiej. Także śp. X. Andrzej Prawdzikowski, em. proboszcz z Bilki szlacheckiej, zapisał się do niego. Śp. kardynał Jan Puzyna należał również do rodziny Jozafatów i groszem wspierał ich działalność. Na Podolu kierowali Braćmi i Siostrami śp. X. dziekan Dr. Paweł Wyszyński i śp. X. kanonik kapitulny Mikołaj Kaszewski. Do stowarzyszenia św. Jozafata należeli i świeccy ludzie, jako członkowie wspierający datkami pieniężnymi, modlitwą, radą dobrą, ułatwianiem spełniania obowiązków Braciom i Siostrom i ukrywaniem ich przed wzrokiem rządowców rosyjskich. Do dzielnych współpracowników i pracownic świeckich należeli: śp. hr. Potocki, śp. Włodzimierzowa hr. Dzieduszycka, śp. ministrowa Zaleska; śp. baronowa Marya Harsdorf ze Świstelnik utrzymywała na swoim dworze kilka Sióstr na wypoczynku; śp. księżna Gagaryn wydatnie wspierała stowarzyszenie; czynili to i hr. Strogonow i wielu innych, kupców, adwokatów, inteligencyi w miastach rdzennie rosyjskich. Nie mogę jednak wymienić wszystkich współpracowników Zgromadzenia już to z powodu obecnych czasów wyjątkowych, już to z powodu niemożliwości skomunikowania się z nimi, — zaznaczam tylko, że wielu polskich magnatów wspierało wydatnie stowarzyszenie św. Jozafata.

Śp.X. Żyskar zniósł bardzo wiele udręczeń dla swojej idei; dość wspomnieć, że w celi więziennej miał stale wodę i że wskutek tej „kąpieli“ nabawił się reumatyzmu bardzo silnego tak, iż musiał przez dłuższy czas chodzić o kulach. Nawiasem wtrącam szczegół ten, że śp. Chmielowski (Brat Albert), założyciel Braci Albertynów i Sióstr Albertynek, nosił się z myślą złączenia swego zgromadzenia ze zgromadzeniem św. Jozafata i oddania go pod kierownictwo i opiekę duchowną X. Jozafatowi Żyskarowi. Warunki przyjęcia do stowarzyszenia św. Jozafata są nader łatwe: przyjmuje się niewiasty wolne i wdowy, liczba lat jest obojętna, wymagań specyalnych niema żadnych,

nie wymaga się posagu; próba trwa niedługo — przyjmuje się prawie każdego, kto się zgłosi. Jeden z członków - kapłanów tego zgromadzenia mieszka we Lwowie, kto pragnie bliższych informacyi, niech się zgłosi do niego.

Kładąc garść wspomnień powyższych na trumnie śp. Żyskara, muszę szczerze o nim powiedzieć: „ecce sacerdos magnus"; prawdziwy to był misyonarz i wiary św. i miłości Ojczyzny, gorliwy propagator Unii, z miłością Kościoła i Ojczyzny łączył czynną miłość bliźniego; takich kapłanów w obecnych czasach przewrotowych nam potrzeba więcej, — dlatego z głębokim smutkiem i żalem oddajemy cześć zasłużoną jego pamięci.

Requiescat in pace! *X.*

Bibliografia.

„Żywot Czcigodnego O. Juliana Eymarda, założyciela Zgromadzenia OO. Eucharystynów". Tłómacz. z oryginału francuskiego przez E. K. Kraków 1918, in 8⁰, str 35.

W roku ubiegłym upłynęło 50 lat od śmierci świątobliwego O. Eymarda, który stał się ojcem żywszego ruchu eucharystycznego w XIX. w. Uczczenie tej rocznicy, a zarazem zapoznanie szerszego ogółu z mało u nas znanem życiem tego niezwykłego kapłana ma za cel powyższa broszura. Cena 5 kor. z zastrzeżeniem, że cały dochód przeznacza się na rozszerzanie Czci Najśw. Eucharystyi w Polsce Wysyła tłómaczka, p Emilia Kochanowska, Kraków, ul. Smoleńska 26.

W przekładzie książeczki są w niewielu miejscach pewne usterki. Na ogół jednak praca to bardzo sympatyczna, a szata zewnętrzna przedwojenna, co obecnie rzadkością. *Wer.*

Polonia sacra. Wydawnictwo naukowe towarzystwa im. Papieża Benedykta XV. pod redakcyą X. Jana Fijałka prof. uniw. Jagiell. Nr. 2. W numerze tym omówione jest prawo małżeńskie wedle nowego kodeksu; całość obejmuje dwie prace dwóch profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego.

1. Ks. Dr. Tadeusz Gromnicki, Nowy Kodeks prawa kanonicznego o małżeństwie w zestawieniu z prawem dotychczasowem.

2. Ks Dr. Jan Fijałek, Tekst kanonów o małżeństwie w Nowym Kodeksie prawa kanonicznego w przekładzie polskim.

Ks. Gromnicki, senior kanonistów polskich, postawił sobie za zadanie wykazać różnice, jakie zachodzą między postanowieniami nowego kodeksu a prawem, które dotychczas obowiązywało, przyczem wprowadza czytelników w zrozumienie treści pojedynczych kanonów. Systemem legalnym, podanym przez prawodawcę, odtwarza myśl kanonów, omawia je i streszcza, parafrazuje, egzegetuje, wyjaśnia nawet same wyrażenia, a miejsca mniej jasne tłumaczy innymi kanonami lub prawem dotychczasowem; często podaje źródło, z którego kanon został zaczerpnięty i zwraca uwagę na to, w czem i o ile obecnie prawo odchyla się od dotychczasowego. Tak n. p. wyjaśnia autor kanon 1023: „Canon 1023 w § 1. postanawia, żeby zapowiedzi wygłaszał proboszcz właściwy. Wprowadza zatem ten kanon dwa pojęcia podmiotu wygłaszającego zapowiedzi: pojęcie proboszcza i właściwego. Co do proboszcza, nie zachodzi trudność wobec c 451, albowiem jest nim nie tylko kapłan, który na mocy instytucyi kanonicznej zarządza parafią ustanowioną kanonicznie, ale i kapłan nie instytuowany, który jednak z ramienia ordynaryusza zarządza parafią, tudzież kapłan, który spełnia obowiązki duszpasterza w parafii nie erygowanej kanonicznie, oraz i wikaryusz parafialny, który ma sobie zleconą pełną władzę proboszcza. Natomiast pewna trudność wyłania się w oznaczeniu, kto jest właściwym proboszczem do głoszenia zapowiedzi, gdyż kanon nie wyłuszcza tego bliżej. Wyjaśnienia należy szukać w powołaniu się na inne miejsca kodeksu". Wyjaśnia to następnie na podstawie kanonów 1020, 1097.

Czcig Autor wyraźnie podkreśla nowości wprowadzone w nowym kodeksie, zaznacza te wypadki, które dawniej obowiązywały mocą prawa partykularnego, a obecnie stały się prawem powszechnem, n. p. c. 1033, teoretyczne wywody wyjaśnia przykładami n. p. c. 1049; — przewiduje trudności kazuistyczne i rozwiązuje, c. 1054, 1063.

Kanony kodeksu mimo swej prostoty nastręczają jednak wiele trudności do należytego zrozumienia ich treści. Często bowiem po pierwszem przeczytaniu tekst zdaje się zupełnie być jasnym, przy głębszem atoli badaniu czytelnik przekonywa się że dokładnie go nie zrozumiał Przeoczenie bowiem jakiegoś łącznika lub odsyłacza albo jakiejś klauzuli, błędne tłumaczenie jakiego słowa, całkowicie wykoszlawi treść kanonu i myśl prawodawcy. X. Gromnicki stara się usunąć trudności w zrozumieniu treści kanonów, zaznaczając, jak je należy pojmować, czy tak jak dotychczas, czy też dany kanon wprowadza jakie nowości. W ten sposób autor wielką usługę oddaje zwłaszcza tym, którzy fachowo nie zajmują się prawem kanonicznem.

Pracę tę zamykają dwa dodatki: W pierwszym na podstawie kanonu 1125 omówione jest t. zw. privilegium Paulinum, a raczej privilegium fidei, drugi zawiera autentyczne wyjaśnienie kilku kanonów w prawie małżeńskiem, które po ogłoszeniu kodeksu ogłosiła komisya utworzona przez Papieża celem autentycznego tłumaczenia wątpliwości, jakie mogą powstać bądź w zrozumieniu, bądź w zastosowaniu przepisów kanonicznych.

Ponieważ praca ta nie jest systematycznym wykładem prawa o małżeństwie, nie jest też tu rozwinięty każdy kanon w szczególności, o niektórych bowiem jest tylko wzmianka, przeto czytelnik większą korzyść odniesie z tej rozprawy, kiedy równocześnie będzie miał w ręku tekst kanonów. By w tym względzie przyjść z pomocą czytelnikowi, który może jeszcze nie ma kodeksu, X prof Fijałek w drugiej części tego wydawnictwa umieścił dosłowne tłumaczenie kanonów o małżeństwie [1]).

Konieczności zaznajomienia się dokładnego z traktatem o nowem prawie małżeńskiem, sądzę, że zbytecznem jest dowodzić, skoro sam kodeks w kanonie 1018 nakazuje duszpasterzom, by często pouczali lud o sakramencie małżeństwa i o przeszkodach: „Parochus ne omittat populum prudenter erudire de matrimonii sacramento eiusque impedimentis". X. *Grabowski.*

Miesięcznik katechetyczny i wychowawczy zeszyt 4 i 5 za sierpień i wrzesień już wyszedł i zawiera następującą treść:

W sprawie reformy naszego szkolnictwa (C. d. X A. P.) — Poglądy religijne i pedagogiczne Foerstera. (Dok. X. A. P.) — Kazania XV. wieku i Paterek z Szamotul, kaznodzieja Maryjny (C. d. X. Cieszyński). — Św. Bazylego Wielkiego: Słowo do młodzieży o czytaniu z korzyścią autorów pogańskich (Dok.) — Egzorty o charakterze. — O projektowanym katechizmie X. Budzika (X. Rejowski). — Nowe książki. — II. Zjazd XX. delegatów biskupich w Warszawie (X. A. Ratuszny). — Z literatury powieściowej. — Program nauki religii w szkole powszechnej jedno- i dwuklasowej. — Konkurs na książkę dla młodzieży polskiej. — Nominacye i wiadomości osobiste. — Od redakcyi.

Z Towarzystwa wzaj. pomocy kapłanów.

Do Towarzystwa złożyli w b. r.: Najprzew. ks. Biskup Dr. Twardowski Bolesław 200 K, Przewielebni księża: Lalik Władysław 61·24 K, Pękalski Jan 32·10 K. niewiadomego nazwiska ze Szczawnicy 12·10 K, Pogoda Ludwik 29 K, Kwarciński Jan 32·15 K, Bajda Jan 57 K, Gryziecki Władysław 12 K, Figwer Jan 24 K, Lazarewicz Jan 12 K, Motykiewicz Joachim 12 K, Kędzior Tadeusz 33 K, Kielar Stanisław 22·10 K, Zachara Jan 52·10 K, Turkiewicz Antoni 26·27 K, Jagiełka Jan 13 K, Struś Michał 12 K, Kozłowski Alojzy 44 K, Cisowski Roman 25·08 K, Cisowski Stanisław 14·30 K, Bach Jan 52 K, Tomaszewski Stanisław 12 K, Rosiewicz Jan 22 K, Tabaczkowski Edward 32 K, Malaczyński Adam 22·40 K, Kozaczewski Hieronim 148·62 K, Osmólski Władysław 32·10 K. Dziurzycki Józef 62 K, Skórka Augustyn 22·20 K, Ślisz Jędrzej 22·30 K,

[1]) Ocenę tego przekładu zamieściliśmy już w nrze 6 „Gaz. Kość." z r. b. — Red.

Rybak Stanisław 12·42 K, Polony Władysław 52·25 K, Solecki Jędrzej 45 K, Hałuniewicz Zygmunt 66 K, Limanowski Bronisław 12·15 K, Baliński Franciszek 12 K, Witek Jan 83·69 K, Jagiełka Apolinary 15 K, Pustelnik Jan 13 K, Nadolski Ignacy 12 K, Piotrowski Stefan 62·30 K, Holicki Kazimierz 12·48 K, M. D. 200 K, Grygiel Jan 28 K, Caputa Józef 20 K, Piln Władysław 22 K, Rydziak Karol 127·53 K, Limanowski Bronisław 12·15 K, Bira Ludwik 24 K, Jeż Michał 64·40 K, Białowąs Michał 38·55 K.

Przystąpili do Towarzystwa P. T. Księża: M. D. jako członek wspierający wieczysty, Turkiewicz Antoni, Cisowski Stanisław, Dziurzycki Józef, Rydziak Karol, Białowąs Michał, jako członkowie zwyczajni.

Na fundusz chorych kaplanów złożył X. Kijas Jan 1000 K.

Na kościół w Worochcie złożył X. Tabaczkowski Edward 100 K.

Na Dom księży w Worochcie złożyli XX. Lang Antoni 10 K, Boczar Józef 100 K.

Prosimy księdza, który w październiku lub listopadzie z. r. nadał w Szczawnicy czekiem wiedeńskim 12·10 K, o podanie nam swego nazwiska.

Prosimy wszystkich członków zalegających z wkładkami o rychłe, choćby częściowe spłacanie zaległości.

Podajemy także do wiadomości księży opłacających życiowe police asekuracyjne przez Towarzystwo kapłanów, że police nie opłacane od sierpnia 1914 nie zostały unieważnione i można je w naszem Towarzystwie opłacić za doliczeniem 5% zwłoki. Zwracamy uwagę, że Dyrekcyi krakowskiego Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń przysługuje prawo nawet sądownie się upominać o zapłacenie premii za czas, w którym obowiązywało moratoryum.

Lwów, dnia 11. września 1919.

Z Towarzystwa wzaj. pomocy kapłanów.
Lwów, Murarska 49.
X. *Januszewicz Józef*, sekretarz. X. *Józef Boczar*, prezes.

Rekolekcye.

Serya V. rekolekcyj dla P. T. kapłanów odbędzie się od 13 do 17 października w Domu rekolekcyjnym we Lwowie (Dunin-Borkowskich 11).

Uprasza się jednak, aby każdy przywiózł ze sobą cukier i mąkę, albo chleb (bułkę). X. *W. Trubak T. J.*, superyor.

Z lwowskiego Koła XX. katechetów. Dnia 24-go b. m. o godz. 4-tej pogadanka o sprawach aktualnych (o nowym planie nauki religii i in.).

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Instytuowani: X. Wincenty Czajkowski, szambelan Ojca św., kanonik honor., proboszcz w Złoczowie, na kanonię grem. kapituły katedr. we Lwowie; — X. Maryan Szamota, proboszcz w Kozłowie, na prob. w Tarnopolu; — na prob. w Borszczowie X. Józef Machowski, prob. w Żulinie.

Zamianowani: rektorem Seminaryum duch. we Lwowie Najprzew. X. Biskup Sufragan Dr. Bolesław Twardowski; — pierwszym wicerektorem X. Dr Franciszek Lisowski, prof. uniw.; — drugim wicerektorem a zarazem zastępcą kat. w I. szk. real. we Lwowie X. Dr. Jakób Demitrowski, adjunkt wydz. teol. tamże; — prefektem X. Eugeniusz Baziak, wik. w Tarnopolu.

Katechetami XX. Adam Hausner, wik. par. N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie, katechetą szk. im. św. Marcina męskiej tamże; — Józef Krukowski, wik. par. św. Anny, zastępcą katechety w semin. naucz. m. tamże; — Apolinary Walęga, wik. katedr., zastępcą kat. w gimn. III. tamże; — Antoni Kubacik, wik. par. św. Antoniego, katechetą szk. im. Zimorowicza tamże.

Przeniesieni XX. katecheci: Andrzej Kosztyła ze szk. wydz. m. im. Kordeckiego we Lwowie, do szk. wydz. żeń. im. Mickiewicza tamże; — Franciszek Wójcik (młodszy) z Tarnopola do szk. wydz. m. im. Kordeckiego we Lwowie; — Wawrzyniec Skonieczny z Radowca do Stryja; — Mieczysław Śliwak, ze Stryja do szk. wydz. żeń. im. św. M. Magdaleny we Lwowie.

Zamianowani XX.: Dr. Teofil Długosz, po uzyskaniu stopnia dra teol. w uniw. Jagiel., dyrektorem szk. wydz. żeń. SS. Benedyktynek we Lwowie; — Jan Gorczyca, wik. w Kozłowie, administratorem prob. tamże.

Przeniesieni XX. Wikarzy: Zygmunt Hałuniewicz, z par. św. Antoniego we Lwowie do katedry tamże; — Michał Witka z Halicza do par. N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie; — eksp. Józef Ślipko z Witkowa Nowego do Batiatycz (ekspoz.); Jan Karczewski z Rohatyna do Stryja.

Przeznaczeni na kooperatorów nowyświęceni XX.: Adam Wróbel do Rohatyna, Stanisław Ziegler do Borszczowa.

Urlop półroczny dla poratowania zdrowia otrzymał X. Wincenty Mroczyński, proboszcz w Mielnicy, na zastępstwo przeznaczony X. Karol Kolacz dotąd administrator parafii w Borszczowie; — urlop 3 miesięczny: Dr. Zygmunt Bielawski, kat. sem. naucz. m. we Lwowie; — Józef Boryszko, katech. sem. naucz. m. w Sokalu; — Karol Szuba, katech. szk. wydz. żeń. im. św. Marcina we Lwowie.

Zmarli: X. Jan Pasiut, jubilat, em. proboszcz w Dunajowie, w 83 roku życia, 56 r. kapłaństwa; X. Wojciech Kostkiewicz, ekspozyt w Rudzie brodzkiej, w 66 roku życia, 36 r. kapłaństwa. — R. i. p.

Na fundusz pras. Tow. wz. pom. kapl. złożyli P. T. Księża: Stanisław Mika (ze Żniatyna) 200 k. Józef Stabrawa (z Mszany dolnej) 9 k. Rudolf Opacki (ze Lwowa) 5 k. Paweł Styszko (Lubaczowa) 58 k. Józef Leśniowski (Z Prus) 23 k. Fryderyk Cywiński (z Żurawna) 26 k. Maryan Nawrocki (z Żeleehowa) 21 k. Władysław Potrzebnicki (z Toustobab) 63 k. Ignacy Rakszyński (z Uścia Ziel.) 63 k.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 36.